



**AMERYKA  
WYBIERA  
CZY SAMA WIE CO?**

**W numerze:**

<b>Silny mandat nowego prezydenta to zadanie dla Polski</b> dr Krzysztof M. Zalewski .....	3
<b>Aktualność konserwatyzmu w XXI wieku</b> Tomasz Szymański .....	10
<b>Przemijanie państw i narodów</b> Rudolf Kjellén .....	15
<b>Trump 2.0. Kryzys w niemieckim rządzie</b> <b>  Niezbędnik Zagraniczny NK – 1–8.11.2024</b> Gabriela Masztafiak .....	22
<b>Trump formuje gabinet – Musk obetnie wydatki</b> <b>  Niezbędnik Zagraniczny – 9–15.11.2024</b> Gabriela Masztafiak .....	27
<b>ATACMS-y celują w Rosję. Moskwa potrząsa szabelką</b> <b>  Niezbędnik Zagraniczny NK – 16–22.11.2024</b> Gabriela Masztafiak .....	32
<b>Skąd się wziął kryzys europejskiej gospodarki? Refleksja na bazie raportu</b> <b>Mario Dragiego</b> dr Michał Graban .....	38
<b>Amerykańska demokracja pokazała sprawczość</b> Robert Kuraszkiewicz .....	44
<b>ANTYNATALIZM JAKO STYL ŻYCIA</b> Łukasz Sakowski .....	48
<b>Powolna zmiana w Kościele w sprawie pedofilii</b> Tomasz Terlikowski .....	56
<b>Rosja bombarduje w Syrii. Trump straszy cłami</b> <b>  Niezbędnik Zagraniczny NK – 23–29.11.2024</b> Gabriela Masztafiak .....	60

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego



**Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego**

# Silny mandat nowego prezydenta to zadanie dla Polski



## DR KRZYSZTOF M. ZALEWSKI

Współzałożyciel Instytutu Boyma, redaktor „Tygodnia w Azji” i „Azjatech”. Ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie (2009), doradca marszałka Sejmu RP (2009-2010), pracownik Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP (2010-2014) oraz Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej (2014-2016).

**Donald Trump zdecydowanie wygrał wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Zdominowana przez jego zwolenników Partia Republikańska prawdopodobnie przejmie władzę w obu izbach Kongresu. Co to oznacza dla nas w Polsce?**

Każdy ma prawo mieć opinię o Kamali Harris lub Donaldzie Trumpie jako kandydatach na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Można się oburzać poszczególnymi zachowaniami, wypowiedziami czy nawet pomstować na upadek instytucji i zwyczajów demokratycznych. Można mieć swoje zdecydowane zdanie na temat praw osób transpłciowych, co było tak bardzo żywym tematem kampanii; według serwisu *Politico* więcej budżetu reklamowego republikańskiego kandydata było wydawane na atakowanie poparcia Kamali Harris dla osób transgender niż na jakikolwiek inny temat.

Nie tylko w Polsce mamy tendencję do przypisywania znaczenia stanowisk kandydatów w tego typu sprawach kulturowych i darzenia większą sympatią tego lub tej spośród nich, którzy bliżsi są naszym poglądom. Nie na tym powinna się jednak koncentrować nasza uwaga w Polsce i w Europie.

## Współpracować z każdym prezydentem USA

Po pierwsze, nie mamy znaczącego wpływu ani na amerykańskie społeczeństwo i jego wybory, ani na sposób rozstrzygnięcia ich problemów wewnętrznych. Po drugie, nasze ideowo-polityczne sympatie nie powinny mieć wpływu na trzeźwą ocenę rzeczywistości i interesów narodowych. Skorzystajmy z rady Subrahmanyama Jaishankara, ministra spraw zagranicznych Indii, który na pytanie o konsekwencje wyboru poszczególnych kandydatów w amerykańskich wyborach już kilka miesięcy temu powiedział: „Nie komentujemy wyborów innych narodów, ponieważ mamy nadzieję, że inne narody nie będą komentowały naszych”. I dodał: „Będziemy współpracowali z prezydentem USA, kimkolwiek on lub ona będzie”.

## **Nowa amerykańska norma**

W 2016 r. wynik wyborów wielu przyjęło w Europie z trwogą i niedowierzaniem. Traktowano Donalda Trumpa i reprezentowaną przez niego wizję bardziej izolacyjnej i transakcyjnej Ameryki podobnie jak jego komentarze w sprawach relacji z kobietami: jako wysoce niestosowną aberrację. Po ośmiu latach i przejęciu przez stronników byłego prezydenta USA Partii Republikańskiej można powiedzieć z dużą pewnością: to jest trend na stałe obecny w amerykańskim myśleniu o świecie, silnie związany z globalnymi przemianami.

**Zarówno w amerykańskich elitach politycznych i biznesowych, jak i jeszcze bardziej w zagrożonej pauperyzacją klasie średniej zachodzi głęboka zmiana percepcji dotycząca roli USA w świecie.**

Te przeobrażenia tworzą wyzwania dla Polski na kilku płaszczyznach.

Zarówno w amerykańskich elitach politycznych i biznesowych, jak i jeszcze bardziej w zagrożonej pauperyzacją klasie średniej zachodzi głęboka zmiana percepcji dotycząca roli USA w świecie. Globalizacja, oparta na idei wolnej wymiany handlowej i zapewniających jej bezpieczne otoczenie instytucjach w znacznej mierze tworzonych przez Amerykanów, wprawdzie dalej opłaca się wielu wielkim amerykańskim kon-

cernom, ale klasa średnia coraz mniej na niej korzysta.

Co więcej, na skutek wzrostu technicznego zaawansowania Chin, USA traci swoją pozycję niekwestionowanego lidera high-tech. Amerykanie coraz częściej mają poczucie, że poprzez liberalną politykę celną i handlową oraz stałe inwestycje w bezpieczeństwo głównych szlaków morskich więcej do systemu dopłacają, niż na nim zyskują. Nawet jeśli ta percepcja jest błędna, nie sprawia to, że staje się mniej dominująca.

## **Nowy konflikt handlowy na horyzoncie**

Na płaszczyźnie ekonomicznej to nastawienie Europa odczuwała już za pierwszej prezydentury Donalda Trumpa. Zapewne powrócą wysokie taryfy celne na produkty europejskie; ich zadaniem będzie zredukowanie nadwyżki handlowej w handlu UE–USA po stronie europejskiej. Choć może wiązać się to ze wzrostem cen na amerykańskim rynku, to dodatkowe taryfy uderzą w polskie produkty eksportowane do USA oraz – co jeszcze ważniejsze – w produkty innych państw europejskich, przede wszystkim niemieckich, dla których nasze firmy są poddostawcami.

Z dużym prawdopodobieństwem będzie to miało zwrotny wpływ na europejską politykę. Można spodziewać się pogorszenia kondycji na przykład niemieckich koncernów samochodowych, co nie jest dobrą wiadomością dla sąsiadów na mniej niż 12 miesięcy przed wyborami federalnymi w RFN. Skutki amerykańskiego głosowania mogą więc pogłębić problemy ekonomiczne RFN i związanych z nią gospodarek europejskich.

Na bardziej ogólnym planie dodatkowe taryfy zagrażą też stabilności układu USA–Chiny. Jeśli zostaną wprowadzone do-

datkowe cła w wysokości 60 procent na produkty z ChRL, według banku UBS mogą one obniżyć w kolejnym roku wzrost gospodarczy Chin o 2,5 punktu procentowego.

Pytaniem zasadniczym jest to, co zrobi Pekin. Czy będzie szukał rekompensat przez jeszcze bardziej agresywne praktyki handlowe w relacjach z innymi partnerami? Czy odwrotnie, zależnie od nastrojów w UE, Chiny będą próbować zawarcia kompromisu w kwestiach handlowych, by podobnie jak za pierwszej prezydentury Trumpa przekonywać Europejczyków, że są bardziej przewidywalnym i opłacalnym partnerem niż USA.

**Dodatkowe taryfy uderzą w polskie produkty eksportowane do USA oraz – co jeszcze ważniejsze – w produkty innych państw europejskich, przede wszystkim niemieckich, dla których nasze firmy są poddostawcami.**

Wynik wyborów w USA będzie miał dla nas jeszcze co najmniej jeden skutek gospodarczy. W rezultacie coraz bardziej prawdopodobnego pogłębienia lub utrzymania cięć w podatkach przegłosowanych w czasach prezydentury Trumpa – obecne obniżki skończą się w 2025 r. – amerykańskie firmy będą w potrójnie uprzywilejowanej pozycji wobec europejskiej konkurencji. Po pierwsze, spadną prawdopodobnie ich wpłaty do państwowej kasy.

Po drugie, dzięki taryfom celnym ich produkty będą dla konsumentów amerykańskich bardziej konkurencyjne. Po trzecie – aspekt często niedoceniany – firmy z USA będą dysponowały kapitałem na przejęcia dojrzałych spółek lub obiecujących start-upów na całym świecie. Część przedsiębiorstw, szukając lepszych warunków prowadzenia działalności, przeniesie się za ocean.

Polską dyplomację czeka więc trudne zadanie balansowania interesów gospodarczych z potrzebami w dziedzinie bezpieczeństwa. Na te zawirowania nasza dyplomacja w jej wymiarze europejskim i wschodnioazjatyckim musi być przygotowana.

## Uśpione NATO

Ta zmiana kalkulacji zysków i strat w amerykańskich relacjach ze światem zewnętrznym będzie dotyczyła zapewne również – a z naszego punktu widzenia przede wszystkim – strategii w dziedzinie bezpieczeństwa i roli sojuszy obronnych. Rośnie – głównie wśród części ekspertów z partii republikańskiej – przekonanie, że obecny system aliansów działa podobnie jak układy o wolnym handlu: Ameryka więcej do nich dokłada, niż dzięki nim otrzymuje. W ciągu ostatnich miesięcy jedną z żywiej dyskutowanych idei na łamach czasopism takich jak *Foreign Affairs* było „dormant NATO”. Wedle Russella Voughta z Center for Renewing America pakt powinien być uśpionym sojuszem, aktywowanym jedynie na wypadek wojny.

Atutem takiego podejścia byłyby zdaniem pomysłodawców brak konieczności utrzymywania dużych amerykańskich baz w Europie oraz redukcja biurokracji NATO. Argumenty za uśpieniem sojuszu podbił w ostatnich dniach Sumantra Ma-

intra z American Ideas Institute i redaktor w The American Conservative. Jego zdaniem NATO powinno się zmienić z trzech powodów. Po pierwsze, siły strukturalne popchną Stany Zjednoczone do nadania Azji priorytetu nad Europą. Po drugie, ciągle rozszerzanie NATO rozmyło interesy USA kluczowe z geograficznego punktu widzenia, co przekształca sojusz obronny w sojusz ideologiczny. Po trzecie wreszcie, Europejczycy – wedle tego sposobu myślenia – dotąd będą w sprawach bezpieczeństwa jeździć na gapę, aż zmiana zasad amerykańskiej obecności nie zmusi ich do większego wysiłku. W tej wersji sojuszu Ameryka dalej będzie gwarantować Europie parasol nuklearny oraz wspierać ją potęgą morską i powietrzną, natomiast logistyka, siły pancerne i piechota pozostałyby w gestii Europejczyków.

### **Ameryka wybierze Azję?**

Ta idea oddania w praktyce bezpieczeństwa europejskiego Europejczykom byłaby w perspektywie ostatnich 80 lat przełomem. Wywodzi się ona ze sposobu myślenia, który uznaje, że Ameryka nie ma zasobów ani interesów, by angażować się na wszystkich trzech aktywnych bądź potencjalnych teatrach wojennych: Azji Wschodniej, Bliskim Wschodzie oraz w Europie Wschodniej.

Warto jednak pamiętać, że w ujęciu historycznym ten wybór – Azja Wschodnia czy Europa – stanął przed Waszyngtonem już w drugiej połowie lat 40. zeszłego wieku. I choć wtedy tylko kilkunastu senatorów głosowało przeciw planowi Marshalla, to jednym z argumentów przewodzącego im Roberta A. Tafta była właśnie konieczność postawienia na Azję.

Ówczesny wybór Ameryki z lat 40. miał swoje konsekwencje – i ma je do

dzisiaj. Podczas pamiętnej debaty parlamentarnej nad planem Marshalla w 1947 roku, nacjonaści kontrolowali jeszcze większość kontynentalnych Chin. A Taft domagał się zainwestowania środków przeznaczonych na pomoc Europie Zachodniej w asystę wojskową powstrzymującą komunistyczne zagrożenie w Chinach, zgodnie zresztą z logiką, którą USA podążyły parę lat później w Korei, angażując się w tamtejszą wojnę domową.

### **Amerykańskie firmy będą w potrójnie uprzywilejowanej pozycji wobec europejskiej konkurencji.**

Obecnie Ameryka także może wybrać między poszczególnymi teatrami i jeśli tak się stanie, z pewnością ten wybór będzie mniej korzystny dla Europy, w tym Polski. W latach 40. Amerykanie zdecydowali de facto, by utrzymać swoją dominację wyłącznie na wschodnich krańcach Azji i głęboko zaangażować się w kontynentalną Europę. Obecnie mogą postawić na wariant odwrotny.

### **Zwrot Ameryki a interes Polski**

Ten niekorzystny scenariusz stawia przed nami zasadnicze pytanie: co w stosunkach polsko-amerykańskich jest fundamentalne?

Z polskiego punktu widzenia – zapewne inaczej niż dla wielu Zachodnioeuropejczyków – od gospodarki ważniejsza jest solidność gwarancji NATO. Amerykańskie zobowiązania powinny dalej być uwiarygodnione fizyczną obecnością US

Army w Polsce. Chodzi nam przecież o to, by dzięki wiarygodnej polityce odstraszenia wojny nie było, a nie, by w razie konfliktu czekać na to, co zrobi US Navy.

Po drugie zaś dla Polski ma kluczowe znaczenie, by amerykańska obecność – jak w ciągu ostatnich ośmiu dekad – powściągała paraliżujące konflikty między kontynentalnymi mocarstwami Zachodu Europy. Być może Europejczycy potrafią się integrować bez parasola armii amerykańskiej, ale niestety do tej pory jeszcze tego nie udowodnili. Zwłaszcza że jest mało prawdopodobne, by Waszyngton oparł się pokusie rozgrywania jednych państw UE przeciw innym, kiedy już popchnie kontynent w kierunku wymuszonej niezależności. Po trzecie, gigantyczne z polskiego punktu widzenia zakupy amerykańskiego sprzętu powinny sprawić, by polski przemysł – podobnie jak koreański czy izraelski – mógł te systemy dopasować do naszych warunków i udoskonalać. I byśmy w ten sposób stopniowo uzyskiwali częściową niezależność od decyzji sojuszników.

### Jeden teatr, a nie trzy

Jak możemy próbować te cele osiągnąć?

Powinniśmy być przekonujący, a nie konfrontacyjni. Publiczne komentowanie amerykańskich decyzji przez polskich liderów – co zdarzało się w bliskiej przeszłości – na pewno nie służy polskim sprawom. Nasze elity na wielu poziomach powinny rozmawiać z amerykańskimi odpowiednikami. Skupmy się na identyfikacji kluczowych postaci w przywództwie obu partii i ich zaplecza. Podchodząc trzeźwo do relacji z liderami wszystkich obozów politycznych i obecnych w nich nurtów, powinniśmy przekonywać o wartości Polski jako sojusznika USA, o korzyściach

z pogłębienia współpracy oraz kosztach jej zawężenia.

Warto zwrócić uwagę, że w Partii Republikańskiej są przynajmniej trzy sposoby myślenia o polityce zagranicznej i bezpieczeństwa: izolacjonistyczny, drugi sugerujący konieczność wyboru między różnymi teatrami konfrontacji (*prioritizers*) oraz tradycyjny hegemonistyczny (*primacists*). Ci ostatni podkreślają konieczność równoległego zaangażowania w Europie, Azji Wschodniej i na Bliskim Wschodzie na bazie współpracy z sojusznikami.

## Idea oddania w praktyce bezpieczeństwa europejskiego Europejczykom byłaby w perspektywie ostatnich 80 lat przełomem.

Warszawa powinna zrobić wiele, by – niezależnie od retoryki – sposób działania nowej administracji jak najbliżej był tej trzeciej z amerykańskich szkół myślenia. Przekonujmy słowem i działaniami, że Amerykanie w Europie mają bardzo dużo różnego rodzaju instalacji wojskowych – ich porzucenie pozbawiłoby armię amerykańską potencjału i możliwości realizacji zadań, do których się przygotowywali. To m.in. tarcza antyrakietowa na terenie Polski czy Rumunii. Ich utrzymanie bez innych elementów zaangażowania mogłoby być dla USA ryzykowne.

Podobnie warto mówić o korzyściach dla Ameryki płynących z NATO i ile mogą stracić, gdyby zdecydowali się na radykalną zmianę strategii. Tu Polska, dzięki kon-

sekwentnym inwestycjom w wojsko, ma dobre karty, by występować jako adwokat dotrzymywania obietnic w ramach sojuszu. Ale też przekonywać należy, że jeśli nie możemy mieć w satysfakcjonującej liczbie amerykańskich żołnierzy, to powinniśmy posiadać kluczowe z naszego punktu widzenia amerykańskie zdolności wojskowe. Wbrew tym, którzy w Partii Republikańskiej coraz częściej mówią o konieczności priorytetyzacji teatrów wojennych, warto przekonywać do nierozłączności tych trzech wielkich aren obecnych i potencjalnych wojen. Jak zauważył ostatnio polsko-amerykański analityk Andrew Michta, dobrych argumentów, choćby w postaci północnokoreańskich żołnierzy na froncie rosyjsko-ukraińskim, dostarcza w tym wypadku rzeczywistość.

**Amerykańskie inwestycje w polską infrastrukturę – jak choćby elektrownie atomowe – oraz dostawy paliw kopalnych do naszego kraju nabierają strategicznego znaczenia.**

Warto powtarzać, że Kreml podjął decyzję o pełnoskalowej inwazji po wycofaniu wojsk amerykańskich z Afganistanu. Sposób odwrotu spod Hindukuszu i ponowne objęcie władzy przez talibów stworzyły obraz Ameryki jako schodzącej potęgi. Podobnie nieuporządkowane i szybkie wycofanie Ameryki z Europy mogłoby mieć nieprzewidywalne skutki w innych miejscach świata.

***American suits on the ground***

Chcąc oddziaływać na elity, nie należy skupiać się wyłącznie na politykach i ekspertach ich otaczających. W takim samym stopniu odnosi się to do świata think tanków, kultury, nauki czy gospodarki. W ostatnim cyklu wyborczym przekonaliśmy się, jak wiele zależy od poparcia i pieniędzy amerykańskich bogaczy.

Co za tym idzie, amerykańskie inwestycje w polską infrastrukturę – jak choćby elektrownie atomowe – oraz dostawy paliw kopalnych do naszego kraju nabierają strategicznego znaczenia. Nie potrzebujemy tylko amerykańskiej armii, metaforycznie zwanej „American boots on the ground”. Ważne są też „American suits on the ground”, bo prawdopodobnie żadne inne państwo nie inwestuje tyle w ochronę „garniturów”: własnego biznesu i obywateli za granicą. Ściąganie amerykańskich inwestycji powinno być więc naszym priorytetem – zwłaszcza że te amerykańskie inwestycje w Polsce będą upewniać innych, że jesteśmy państwem bezpiecznym.

**Dobre wiadomości z USA**

Polskę i Europę wraz z nową prezydenturą czeka czas pełen wyzwań. One nie powinny nas jednak paraliżować, ale raczej mobilizować, by na możliwie wielu poziomach nasz świat dyplomacji, polityki, kultury, biznesu i instytucji analitycznych próbował oddziaływać na amerykańskie elity i współkształtować ich plany na najbliższe cztery lata – w ciągu kluczowych najbliższych sześciu miesięcy. Tyle bowiem zajmie ukończenie nowej administracji, która z końcem stycznia przyszłego roku zacznie przejmować rządy.



Przypomnijmy sobie styczeń 2021 roku, kiedy tłum wtargnął na Kapitol i próbował zablokować potwierdzenie wyboru nowego prezydenta. Przy całej niepewności, która nam obecnie towarzyszy, mamy właściwie tylko jedną dobrą wia-

domość. Ponieważ różnica między poparciem dla Donalda Trumpa i Kamali Harris jest duża, to przynajmniej Ameryka uniknęła prawdopodobnie ambarasującego chaosu. A to on byłby największym wyzwaniem dla Polski.

## Aktualność konserwatyzmu w XXI wieku



### TOMASZ SZYMAŃSKI

Socjolog, historyk, muzealnik. Autor książek oraz artykułów ukazujących się w periodykach, czasopismach i publikacjach zbiorowych. Pisze o historii, kulturze oraz myśli społecznej i politycznej. Opublikował ostatnio zbiór esejów „Polskość jako zaleta” (Radzymin-Warszawa 2021).

**Zwycięstwo Trumpa w USA jest również wielkim sygnałem, że zwykli obywatele chcą „starej dobrej Ameryki”, szans na sukces materialny jak w złoty latych 80. i 90. oraz kontroli przepływu obcokrajowców**

Pewnego razu wybitnemu amerykańskiemu historykowi i myślicielowi konserwatywnemu Russellowi Kirkowi w wywiadzie telewizyjnym dziennikarka, od razu na początku rozmowy, zadała prowokacyjne pytanie: „Co konserwuje konserwatysta w XX wieku?”. Odpowiedział bez wahania: „Odwieczną tradycję moralną”. Pytanie to można śmiało powtórzyć w I połowie XXI wieku. Odpowiedź powinna paść taka sama, choć widzimy, że wiele procesów zaszło dalej, niż mógł przypuszczać autor *Konserwatywnego umysłu*, gdy wypowiadał swoje słowa. Nie chodzi jednak o wyliczanie wyznań i problemów. Kirk wskazał nam fundamenty – to, co należy pielęgnować jako największy kapitał, do czego warto wracać zawsze.

### Ład moralny

Jest to prosta, wręcz sztandarowa dla konserwatyzmu konstatacja mówiąca o tym, że podstawą sprawiedliwego państwa i dobrego życia społecznego, które gwarantowałyby jednostce warunki do

bezpiecznej egzystencji i rozwoju, jest porządek moralny. Gdy zatracimy fundamenty etyczne, pogrążając się w relatywizmie, zwyciężać będzie logika siły i zysku, czyli ludzie silni i chciwi. W konsekwencji nasze życie stanie się nieludzkie. Co bowiem zdoła osiągnąć uczciwy i sprawiedliwy człowiek w społeczeństwie pogrążonym w moralnym chaosie? Jak mają funkcjonować rodziny, jak wychowywać dzieci? Czy człowiek wierzący traktujący poważnie zasady moralne nie będzie w takiej rzeczywistości skazany na ostracyzm bądź wewnętrzną emigrację? Te pytania zadawali sobie konserwatyści pod koniec wieku XVIII oraz w stuleciach XIX i XX, gdy patrzyli na pochodź rewolucji, wkroczenie na arenę dziejów systemów totalitarnych, jak również (już w czasach nam bliższych) tryumfy liberalizmu i rewolucji kulturowej roku '68.

Ta konserwatywna optyka jest niezwykle aktualna dzisiaj, w dobie *cancel culture* oraz bardzo silnego i z nad wyraz dużą skutecznością zmieniającego umysły ludzkie progresywizmu moralnego. Kirk

twierdził, że ład społeczny jest odzwierciedleniem ładu w duszy człowieka. Pisał: „Jeśli członkowie społeczeństwa pozbawieni są duchowego porządku, porządek zewnętrzny wspólnoty nie będzie mógł trwać”. Mówiąc krótko, niszczenie porządku etycznego jest już samo w sobie prognostykiem poważnych problemów państw i narodów, jak również drogą do powstania takiego systemu politycznego, który nie uszanuje godności człowieka i ograniczy jego wolność. Czy system liberalny, jaki dziś obserwujemy, do tego nie zmierza? Czy nie kurczy się przestrzeń niezależności od państwa i zakres tolerancji dla ludzi reprezentujących konserwatywny światopogląd? W Polsce jest to może mniej dostrzegalne (na razie?), ale już we Francji czy USA zdecydowanie bardziej. Rod Dreher, amerykański dziennikarz, autor bestsellerowej książki *Opcja Benedykta*, pisał, że osoby krytykujące progresywne środowiska, reprezentujące chrześcijańskie spojrzenie na takie kwestie jak aborcja, homoseksualizm czy zmiana płci z powodu „wyczucia” na pewnym etapie życia innej tożsamości są spychane do kategorii „faszystów”, na margines debaty publicznej. Zdaniem Drehera we współczesnej Ameryce proces ten nabiera coraz większego rozmachu.

Konserwatyzm idzie śladami najlepszych tradycji myślenia o polityce i sięgającego starożytności przekonania o konieczności oparcia wspólnoty politycznej na cnocie (greckie *areté*, rzymskie *virtus*). Dlatego Platon twierdził, że porządek państwa (*polis*) powinien być oparty na porządku duszy. Arystoteles, inny geniusz, politykę uważał z kolei za funkcję etyki, przez co wskazywał, że uprzedni (warunkujący) wobec innych jej komponentów jest fundament moralny. I Platon, i Arystoteles w jednym duchu twierdzili, że

ocena ustrojów politycznych powinna być zależna od tego, na ile dany ustrój pozwala obywatelom wieść rozumne życie.

Wybitny historyk historii Eric Voegelin stosował tę platońsko-arystotelesowską optykę, pisząc o czasach, których sam doświadczył. Jako Żyd musiał przed II wojną światową uciekać z Austrii przed nazizmem. Przyczynę rozwoju XX-wiecznych totalitaryzmów widział w tym, że ład moralny („ład w duszy”) został zastąpiony przez emocje tłumów. Nie byłoby to możliwe bez zniszczenia fundamentów moralnych i sekularyzacji. W miejsce

**Osoby reprezentujące chrześcijańskie spojrzenie na takie kwestie jak aborcja, homoseksualizm czy zmiana płci z powodu „wyczucia” na pewnym etapie życia innej tożsamości są spychane na margines debaty publicznej**

religii pojawiły się zsekularyzowane mesjanizmy – ideologie totalitarne. Wraz z osłabieniem moralnego porządku wzrastała kontrola państwa. Wraz z osłabieniem kultury i sił duchowych człowieka wzrastał wszechwładny państwowy *Lewiatan* (by użyć języka Hobbesa). Czy nie widzimy podobnych niepokojących trendów obecnie? Oczywiście współczesny *Lewiatan* jest nieco inny, bo powiązany ze strukturami międzynarodowymi i korporacjami, jednak niezmiennie zmierza ku posiadaniu dużej kontroli politycznej, kulturowej i gospodarczej. Dlatego konserwatywni

myśliciele patrzący na postępy liberalizmu i zachodnią lewicę formułowali bardzo odważne i nie zawsze rozumiane ostrzeżenia. Genialny aforysta Nicolás Gómez Dávila pisał: „Ludzkość, której nadejście przygotowuje nowoczesny świat, będzie się dzielić na przestępców i głupców”. Dopowiedzmy: ci pierwsi będą rządzili, tymi drugimi będzie się rządzić. Z kolei wspomniany Kirk twierdził, że w dobie obecnej „konserwatysta nie może być próżniakiem i marzycielem. Musi wykonać ciężką robotę, jeśli mamy być wszyscy wybawieni od najniższej formy pracy: poddańczego mozołu proletariatu kierowanego przez wszechwładne państwo”. By tego widma uniknąć, trzeba – głosili wspomniani myśliciele – wrócić do fundamentów etycznych i walki o kulturę.

### Ciągłość i zmiana

Także dynamika naszych czasów czyni konserwatyzm coraz bardziej aktualnym. Konserwatyzm bowiem najlepiej zrozumiał konieczność łączenia dwóch odwiecznych filarów życia społecznego – stałości i zmiany. To nieprawda, że konserwatyści nie chcą jakichkolwiek nowości. Możemy nawet zaryzykować twierdzenie, że nie ma filozofii politycznej, która poświęciła tak dużo przenikliwych refleksji zagadnieniu mądrej zmiany. W dobie supremacji technologii i coraz częściej zadawanych pytań o skutki cyfryzacji naszego życia oraz zastosowania sztucznej inteligencji warto do takiej postawy wrócić. Potrzeba rozsądku i umiaru.

Konserwatyzm jest niezwykle pragmatyczny i aideologiczny, to znaczy wolny od pokusy zmieniania świata według abstrakcyjnych sztanc myślowych. Jest więc doskonałym lekarstwem na zakusy współczesnych ideologii. To, że stał się „partią”

(choć lepsze określenie to „opcja polityczna”), wynika z konkretnych wydarzeń historycznych, które nastąpiły po wybuchu rewolucji francuskiej w roku 1789. Powstał jako głos protestu wobec działań ruchu rewolucyjnego, mającego totalistyczne ciągoty, bez umiaru i szacunku do przeszłości wprowadzającego daleko idące zmiany i posługującego się przemocą. Narodził się jako jednoznaczny sprzeciw wobec inżynierii społecznej, od której nie są wolne i nasze czasy. Dziś znów warto przypominać słowa ojca konserwatyzmu Edmunda Burke’a: „Nie uleczycie zła,

### Genialny aforysta Nicolás

### Gómez Dávila pisał:

**„Ludzkość, której nadejście przygotowuje nowoczesny świat, będzie się dzielić na przestępców i głupców”**

uchwalając, że należy pozbyć się na zawsze wszystkich monarchów, ministrów i duchownych; objaśniaczy prawa, generałów czy publicznych rad... Mądrzy ludzie zastosują swoje remedia po to, by pozbyć się wad a nie nazw”.

W dobie *cancel culture* jakże aktualna staje się konserwatywna kategoria ciągłości historycznej. Gilbert Keith Chesterton nazywał to „demokracją umarłych”. Oznacza ona, że w naszych teraźniejszych pracach, jak również w kreowaniu przeszłości, głos mają umarli – nasi mistrzowie, pokolenia żyjące kiedyś, historia, z której czerpiemy życiową mądrość. Jest to postawa wolna z jednej strony od ahistoryzmu, a z drugiej od chęci nakładania na interpretację mi-

nionych dziejów ideologicznych zniekształceń – bardzo silnej pokusy lewicy już od czasów Marksa.

Mając to wszystko na uwadze, można za Dávilą stwierdzić, że „konserwatyzm nie powinien być partią, lecz normalną postawą człowieka honoru”. Cóż, w gruncie rzeczy postawa konserwatywna jest bardzo logiczna i prosta. Opiera się na szacunku do religii i religijnej wrażliwości człowieka, etyce, docenieniu roli kultury (zwłaszcza kultury wyższej), afirmacji prawdy historycznej, harmonii dwóch wektorów rozwoju społecznego (wbrew twierdzeniom lewicy możliwych do pogodzenia), czyli szacunku do dziedzictwa z immanentną ludzką innowacyjnością, a także niechęci do apriorycznych ideologii narzucającym nam nowe wizje świata, dla których mamy poświęcać dotychczasową wiarę i tradycję (konserwatysta pyta: dlaczego?). Wszystko to oczywiste podstawy.

### **„Prawicowy populizm” może nie wystarczyć**

Współczesna prawica podnosi słuszne postulaty walki o państwo narodowe, suwerenność, niezależność od korporacji czy możliwość decydowania o przyjmowaniu uchodźców bez nacisków z zewnątrz. Widzimy to we Francji, Włoszech, Austrii, w Hiszpanii, poniekąd i w Polsce. Zwycięstwo Trumpa w USA jest również wielkim sygnałem, że zwykli obywatele chcą „starej dobrej Ameryki”, szans na sukces materialny jak w złotych latach 80. i 90. oraz kontroli przepływu obcokrajowców. Do zwycięstw wyborczych (lub dobrych, coraz lepszych, wyników) prawicowe siły na świecie prowadzi oburzenie dużej części społeczeństw lewicowo-liberalnymi elitami patrzącymi z góry na „lud” niedorośli do ducha czasów.

Niekiedy wyżej wymienione chwytliwe postulaty połączone z odwoływaniem się do wspomnianego oburzenia są nazywane „prawicowym populizmem”. Według części polityków, publicystów oraz politologów w dobie upadku „wielkich narracji” jest to jedyna szansa na sukces prawicy. Czy jednak ów „prawicowy populizm” jest wystarczający do przeprowadzenia poważnych zmian?

**Prawica w XXI wieku musi pamiętać o walce o duszę świata. Jeśli to zaniedba, może się okazać, że w pozostałych sprawach szanse na osiągnięcie wyznaczonych celów będą małe**

Niech przestrożą będzie pewien przykład historyczny. Chodzi o tak zwaną Restaurację we Francji w latach 1814–1830. Kontrrewolucyjny myśliciel francuski Jean Qusset skwitował ten czas bardzo krótko: dla sił konserwatywnych było to polityczne zwycięstwo oraz... wielka kulturowa porażka. W tym okresie, mimo przywrócenia monarchii i rządów koronowanego władcy, zaszły daleko idące zmiany w myśleniu obywateli, a siły rewolucyjne ugruntowały swoją pozycję, tworząc podstawy do kolejnych ofensyw w XIX wieku. Kardynał Consalvi stwierdzał, że lewica rewolucyjna sprytnie doprowadziła do tego, że „obrońcy sami porzucili sprawę, o którą teraz walczą”. Wygrano więc najważniejszą walkę między siłami kontrrewolucji i rewolucji, czyli bój o świadomość.

Warto więc, by prawica w XXI wieku sięgnęła do myśli konserwatywnej i pamiętała o tym, co stanowi esencję ładu społecznego, czyli o porządku moralnym i kulturze. Musi, oprócz wszystkich wyżej wymienionych jak najbardziej słusznych

kwestii, pamiętać o walce o duszę świata. Jeśli to zaniedba, może się okazać, że w pozostałych sprawach szanse na osiągnięcie wyznaczonych celów będą małe, a zwycięstwa prawicy chwilowe.

## Przemijanie państw i narodów



### RUDOLF KJELLÉN

(1864 – 1922), szwedzki politolog i polityk, twórca terminu „geopolityka”. Autor książki „Plan systemu polityki”, w której sformułowano pierwszy nowoczesny, holistyczny system nauki o państwie

**Czy narody i państwa są śmiertelne jak ludzie? Wiemy, że mogą umrzeć – ale czy muszą umrzeć? Czy narody mają jakąś określoną siłę życiową i wyznaczoną długość życia, po której upływie zostają wymazane z powierzchni Ziemi, a ich państwa wraz z nimi?**

Artykuł opublikowany 21 i 22 grudnia 1908 roku w „Göteborgs Aftonblad”.

*Ze szwedzkiego przełożył  
Krzysztof Zmyśliński*

Nawet pobieżne spojrzenie na historię pokazuje, że narody i państwa mogą zaniknąć. No bo gdzie jest teraz rządzący światem Rzym i jego naród, najdumniejszy ze wszystkich narodów? Z głębi ziemi, na Forum Romanum, wykopywane są jego wspomnienia – przez naród, który wskutek wielu krzyżówek krwi stał się innym, i w sercu, i w duszy. Gdzie jest jego ostatni wróg, Wandale? Zniknęli bez śladu, pozostawiając tylko nazwę: Andaluzyja. Gdzie jest „Święte Cesarstwo Rzymskie” ze swoimi ambicjami panowania nad światem, gdzie są wysoko rozwinięte państwa Montezumy i Inków, gdzie są Awarowie i Hunowie, Goci i Normanowie, gdzie jest pełen kulturowego blasku naród Maurów z królewskiego zamku Alhambry? Na wszechobejmującym cmentarzu historii widać ich grobowce, które – obok wielu innych – mówią, że również państwa i na-

rody podążają tą samą drogą zniszczenia, którą podąża człowiek.

### Mogą umrzeć – ale czy muszą?

Kiedy wystarczająco długo obserwujemy ten pokaz nietrwałości, pojawia się w końcu myśl zbyt poważna, by można ją było z łatwością odrzucić: Czy narody i państwa są śmiertelne jak ludzie? Wiemy już, że mogą umrzeć – ale czy muszą umrzeć? Czy narody mają jakąś określoną siłę życiową i wyznaczoną długość życia, po której upływie zostają wymazane z powierzchni Ziemi, a ich państwa wraz z nimi?

Stoimy tutaj przed jednym z najbardziej tajemniczych problemów rozwoju i nie możemy oczekiwać od nauki jasnej i jednoznacznej odpowiedzi. Nieledwie z trwogą dotykamy myśli, że władza nietrwałości mogłaby sięgać aż tak daleko. W obliczu takiej perspektywy staje się zrozumiałe, że wielu ignoruje to pytanie i odrzuca je buddyjską formułą oznaczającą to, co niepoznawalne: „Święty tego nie

objawił”. Z drugiej strony patrząc, jest coś kuszącego w dążeniu do granic wiedzy. Jeśli nauka nie może znaleźć ostatecznego rozwiązania tego problemu, to może przynajmniej dać wskazówki szukającym odpowiedzi; w każdym razie oczekujemy od nauki większej jasności w tej kwestii.

\*

Obecnie stało się modne zaprzeczanie istnieniu obiektywnej istoty narodu. Sceptycy podkreślają, że więzy krwi i języka nie wystarczają, by objaśnić jedność narodów, a następnie odrzucają samą ich jedność, przypisując istotę narodu wyłącznie sferze subiektywnej. Jak to powiedział Renan w 1882 roku, naród to „codziennie odnawiany plebiscyt”, naród to dusza, „principe spirituel”. Takie podejście jest – mniej lub bardziej konsekwentnie – stosowane przez geografów, takich jak Kirchoff, przez socjologów, jak Gumplowicz, i również przez niektórych politologów, jak Jellinek. Zagadkę narodu rozwiązuje się, przy takim podejściu, formułą przysięgi z Rütli, z dramatu Schillera „Wilhelm Tell”: *Wir wollen sein ein einig Volk von Brüdern (chcemy być zjednoczonym narodem braci)*. Formułę tę można przeczytać umieszczoną nad wejściem do gmachu parlamentu niemieckiego.

### Nie wierzę w bezcielesne duchy narodów

Bez wątplenia wola jest jednym z podstawowych elementów w życiu narodu; jednak osoba, która naprawdę na poważnie uważa, że wola narodowa tworzy naród, musi być zadziwiająco ślepa na rzeczywistość. Nie wierzę w bezcielesne duchy narodów, które unoszą się bezdomne w przestrzeni, by ostatecznie, przypad-

kowo, osiedlić się w jakiejś grupie ludzi, przekształcając ją w naród. Uważam, że naród istnieje wcześniej, ze swoimi składnikami, chociaż szczególne okoliczności mogą być potrzebne, by uwolnić jego wolę i jego świadomość.

Trudność w zdefiniowaniu rzeczywistości narodów polega przede wszystkim na tym, że znajdują się one w samym środku nieustannie płynącego nurtu historii. W związku z tym, ich różne formy wyrazu w danym momencie są jedynie różnymi etapami rozwoju i muszą być postrzegane z perspektywy genetycznej.

**Obecnie stało się modne zaprzeczanie istnieniu obiektywnej istoty narodu. Sceptycy podkreślają, że więzy krwi i języka nie wystarczają, by objaśnić jedność narodów, a następnie odrzucają samą ich jedność, przypisując istotę narodu wyłącznie sferze subiektywnej**

Na przykład, Anglicy i Amerykanie mówią tym samym językiem, ponieważ ci pierwsi są starym i dojrzałym narodem, podczas gdy ci drudzy są narodem w początkowej fazie, który nie miał jeszcze czasu na wyodrębnienie własnego języka z „języka matczynego” – jak to uczynili na przykład Szwedzi z językiem nordyckim, Holendrzy



z dolnoniemieckim czy Portugalczycy z dialektem kastylijskim.

Trudność polega również na tym, że narody przenikają się wzajemnie poprzez niezliczone przejścia. Jest to związane z mobilnością i względną wolnością elementu ludzkiego. Nauka o narodach, etnografia, napotyka tutaj ten sam problem, co nauka o skałach, petrografia. Ale tak samo jak petrografa przejścia te nie zniechęcają do wyróżniania określonych rodzajów materii nieorganicznej, tak samo etnograf nie powinien się wahać, wyróżniając pewne typy ludzkie i określając ich istotę. Istnieją bowiem na świecie inne realia niż te, które można zdefiniować i ograniczyć formalnymi definicjami prawniczymi.

Wystarczy nieco opuścić wzrok poniżej najwyższego poziomu kultury, aby dostrzec narody jako takie właśnie realia. Nikt nie wątpi w zasadność postrzegania tak zwanych ludów pierwotnych jako wyraźnie odznaczających się grup w masie ludzkości. Ale czy etnografia miałaby naprawdę ograniczyć się tylko do tych „niższych” ludów? Czy na przykład Anglicy i Francuzi byłiby mniej wyrazistymi etnicznymi jednostkami niż Zulusi czy Eskimosi? Gdyby narody nie posiadały obiektywnej rzeczywistości i gdyby różnicowanie ludzkości nie przebiegało przez całą jej masę, dwie nauki, mianowicie antropologia i etnopsychologia, opierałyby się na czysto chimerycznej iluzji.

### **Postrzeganie narodowości silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej**

W naszych czasach panuje ogólne przekonanie, że na wyższych poziomach cywilizacyjnych, wskutek istnienia współczesnych środków komunikacji, cechy narodowe zanikają. To przesadne przeko-

nianie opiera się na tym samym złudzeniu, które sprawia, że łatwo przeoczyć dominującą rolę handlu wewnętrznego, ponieważ handel zagraniczny jest bardziej widoczny. Ale nawet olbrzymia wymiana handlowa Anglii z innymi krajami jest w rzeczywistości drobnostką w porównaniu z obrotem wewnątrz kraju. Nowoczesne środki transportu ułatwiają komunikację nie tylko między narodami, ale także wewnątrz narodów, a ruch pomiędzy narodami jest znacznie mniejszy

**Każdy podróżnik łatwiej  
odczuwa jedność innego  
narodu i również łatwiej  
rozpoznaje rodaków za  
granicą. My, którzy stoimy  
w centrum naszego narodu,  
z naszymi twarzami,  
czaszkami i mózgami,  
widzimy u siebie nawzajem  
najpierw to, co  
indywidualne.**

w porównaniu do wzrostu obiegu wewnętrznego. Ta sama siła, która miałaby zniszczyć narody, działa również, w znacznie większym stopniu, na rzecz ich wzmocnienia. Jeśli spojrzymy na duchową wymianę w naszych czasach, która odbywa się za pośrednictwem prasy narodowej, opartej na coraz bardziej powszechnym piśmiennictwie, zobaczymy, że istnieją tu czynniki, dzięki którym postrzeganie narodowości jest silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Trzeba rozróżnić między samym narodem, zjawiskiem postrzeganym, a narodowością, samą istotą, osobowością tego, co jest postrzegane. Kiedy Jellinek określa naród jako dynamiczną istotę, to w rzeczywistości odnosi się to do narodowości. Świadomość narodowa jednostek lub poczucie przynależności etnicznej może się zmieniać, może być okresowym źródłem, jak gejzer na Islandii, ale to nie podważa fizycznego i psychicznego faktu istnienia narodu. Więż istnieje, nawet jeśli nie jest świadomie postrzegana. Pytanie zatem brzmi: czy nasz naród miał świadomość swojej narodowości przed epoką kolei, szkół ludowych i prasy? Swoich największych czynów dokonał był raczej w imię lojalności, poczucia państwowego niż w imię narodowości, ale nikt nie wątpi, że naród istniał przez co najmniej tysiąc lat.

Łatwo też zrozumieć, dlaczego poczucie przynależności narodowej nie zawsze jest żywe w świadomości, i jest to zgodne ze znaną obserwacją, że trudno dostrzec las z powodu drzew – a szczególnie trudno dostrzec go temu, kto sam jest jednym z tych drzew. Każdy podróżnik łatwiej odczuwa jedność innego narodu i również łatwiej rozpoznaje rodaków za granicą. My, którzy stoimy w centrum naszego narodu, z naszymi twarzami, czaszkami i mózgami, widzimy u siebie nawzajem najpierw to, co indywidualne; u obcych narodów widzimy natomiast najpierw to, co typowe, to jest narodowość; tak więc czy trudno sobie wyobrazić, że narodowość w sposób obiektywny łączy także nas nawzajem?

Nie ma wątpliwości, że wraz z postępowaniem narody się konsolidują, gęstnieją wokół swoich cech i kształtują coraz silniejsze poczucie własnej osobowości, a jednocześnie wnoszą swój wkład w kulturę

ogólną. Porównując cywilizowane narody Europy i pierwotne ludy Afryki widzimy to od razu. Góra rośnie zarówno u podstawy, jak i na szczycie – czy ktoś zatem uważa, że Anglicy, odkąd rozwinęli się w najważniejszy z narodów, mentalnie i ambicjonalnie stali się mniej angielscy?

**Kiedy naród doszedł do takiego stanu, że można powiedzieć o nim to, co o dawnej Polsce: „Gdzie są dwaj Polacy, tam są trzy różne zdania” – wtedy śmierć tego państwa jest tylko kwestią czasu. Samo wydało na siebie wyrok. Jednakże, nie oznacza to jeszcze wyroku na sam naród.**

Narodowość może kurczyć się i rosnać, jak rtęć w termometrze, i jest zawsze młodsza niż sam naród. Narody bowiem rodzą się nieświadome, jak ludzkie dzieci. Dzieje się to albo poprzez proste zaaklimatyzowanie się, albo poprzez asymilację różnych elementów, jak to się odbywa w przypadku minerałów. Obecnie na amerykańskiej ziemi obserwujemy ten proces w pełnym rozkwicie. Wystarczy jednak, że uzbroimy się w okulary historyka, dostrzeżemy go również w krajach europejskich, na wcześniejszym etapie ich rozwoju. Obserwowane w ten sposób ugruntowane i jasne narodowości rozplývają

się w podobną różnorodność elementów etnicznych, które kiedyś miały taką samą względną swobodę, ale z czasem fermentowały i stapały się ze sobą. Wystarczy wspomnieć skład narodu angielskiego: Piktowie i Szkoci, Brytowie i Rzymianie, Anglowie i Sasi, Duńczycy i Normanowie; oraz francuskiego złożonego z Iberów i Ligurów, Greków i Rzymian, Franków i Burgundów – w obu przypadkach zatem mamy do czynienia z mieszanką elementów celtyckich, romańskich i germańskich.

### **Powstawanie narodów przypomina formowanie się gatunków**

Narody wywodzą swoje pochodzenie z czysto biologicznych procesów adaptacji i fuzji. Ich powstawanie przypomina formowanie się gatunków w świecie zwierząt, co nie wydaje się być zjawiskiem trwałym i stale postępującym, lecz związanym z pewnymi okresami przełomowymi. Z takiego okresu we wczesnym średniowieczu pochodzą niemal wszystkie dzisiejsze narody Europy. Powstawały one skokowo, by następnie – odkąd uzyskały osobowość – trwać, choć stale podlegały powolnej asymilacji, aklimatyzacji i prawom przemiany; podobnie jak ludzie zmieniają się w ciągu życia.

Przebudzenie świadomości narodowej jest decydującym momentem w życiu narodu, ponieważ wtedy to naród domaga się istnienia państwowego, o ile wcześniej go nie posiadał. Istnienie narodu jako państwa jest więc uzależnione od żywego poczucia wspólnoty między członkami narodu. W konsekwencji, kiedy to poczucie wygasa, kiedy naród traci świadomość swojej narodowości, kiedy rozluźnia się i rozpada z powrotem na indywidualne egoizmy, jak przed pierwszym powstaniem

państwowym – wtedy zanika również podstawa dla istnienia państwa. Nie jest to już życie, lecz pusta skorupa, która trzyma się bez rdzenia. Do takiego państwa bogini historii mówi: „Zostałeś zważony na szali i uznany za zbyt lekki. Stopy, które cię wyniosą, są już za progiem!”

### **Śmierć państwa wzmacnia narodowość**

Tu widzimy wyraźną przyczynę śmierci państw. Kiedy naród doszedł do takiego stanu, że można powiedzieć o nim to, co o dawnej Polsce: „Gdzie są dwaj Polacy, tam są trzy różne zdania” – wtedy śmierć tego państwa jest tylko kwestią czasu. Samo wydało na siebie wyrok.

**Jeśli zniknie państwo, naród może przetrwać; ale jeśli naród zniknie, państwo również zniknie – nieodwołalnie i bez powrotu**

Jednakże, nie oznacza to jeszcze wyroku na sam naród. Polska zginęła, ale naród polski żyje i wydaje się, że – w rozproszeniu – odzyskał świadomość narodową. Dlatego istnieje nadzieja na zmartwychwstanie Polski. To niezwykle zjawisko reinkarnacji, które ostatnio widzieliśmy przy okazji odrodzenia Norwegii i Bułgarii po pół tysiącu lat, wyjaśnia się całkowicie „przerywanym” charakterem narodowości. Państwo jest w każdym przypadku zjawiskiem bardziej przypadkowym, naród zaś głębszą istotą. Dopóki żyje naród polski, Polska „nie zginęła”. Lecz problem prze-

mijalności państw zawiera się częściowo w większym problemie przemijalności narodów.

Całkowicie naturalnym jest, że śmierć państwa – upadek suwerenności – wzmacnia narodowość. To, co ją osłabiło, to nadmierne rozprzestrzenienie się indywidualizmu, zaś wspólny smutek i wstyd wywierają naturalną presję na egoizm, tak że może on zostać stłumiony i może też podporządkować się narodowej świadomości. Tak więc zewnętrzna niewola może być próbą, z której naród wyjdzie silniejszy, niż był wcześniej: przechodząc przez czyściec cierpienia ku poprawie.

### **Jeśli naród zniknie – państwo znika nieodwracalnie**

Ale istnieje też inna droga ku śmierci państwa niż śmierć narodowości – i jest to śmierć narodu. Jeśli ta pierwsza jest śmiercią duchową, to ta druga jest cielesna – i nieodwracalna. Bowiem bez swojego narodu nowoczesne państwo jest nie do pomyślenia. Jeśli zniknie państwo, naród może przetrwać; ale jeśli naród zniknie, państwo również znika – nieodwołalnie i bez powrotu. Dlatego starożytna kultura mogła mieć renesans, ale starożytne państwo – nigdy. W procesie ciągłych asymilacji wyłoniły się nowe ludy: Grecy z dawnych Greków, Albańczyków i Słowian, Włosi z Rzymian, Longobardów, Saracenów, Normanów i innych. Stare ludy utraciły swoją charakterystykę walecznych plemion i jako osłabione elementy weszły ponownie do masy ludzkiej, tak jak zużyte guziki znalazły swój koniec w chochli Ibsenowskiego formierza guzików. Dlaczego? Ponieważ padły ofiarą tego, co chciałbym tutaj nazwać *paraliżem narodowym*.

Zjawisko to jest bardziej znane i lepiej rozpoznawane pod nazwą „system dwójki dzieci”. Oznacza ono bunt przeciwko rodzajowi ludzkiemu i rozwojowi – w imię egoistycznych kalkulacji. Jednostka może zabić naród, podobnie jak może zabić narodowość.

\*

Minęły dwa tysiące lat i widzimy tę chorobę ponownie w Europie, w szczególności u najstarszego obecnie narodu Europy, we Francji. Francuzi zaszli daleko na tej samej drodze, która doprowadziła do zagłady starożytnych Greków i Rzymian.

### **Dwa tysiące lat temu nie istniał żaden z wielkich współczesnych narodów Europy: czy któryś z nich przetrwa kolejne dwa tysiące lat?**

Lecz Anglosasi również zdają się nieodwołalnie już podlegać temu samemu losowi; i nie brakuje też poważnych oznak tego samego zjawiska u innych ludów zachodnich. W obliczu takich doświadczeń nasuwają się pytania: czy to jest już koniec wszystkich narodów, czy nie uda im się uniknąć nagłej śmierci? Czy po dłuższej lub krótszej podróży, zmuszone przez nieznaną prawa, muszą wejść na drogę śmierci? Czy możemy obecnie znaleźć jakąś perspektywę powrotu na nowo do życia?

## Los państwa w rękach obywateli?

Po długiej podróży wracamy więc do naszych pierwotnych pytań. Korzyść, którą z tej podróży wynieśliśmy, to analogia. Obserwując świat paleontologiczny, z bogactwem obecnie już wymarłych gatunków, współcześni zoolodzy postawili pytanie, czy gatunki same w sobie są skazane na swego rodzaju rozkład od wewnątrz; obecnie bowiem nie zakładamy żadnych rewolucyjnych zdarzeń w naturze, które mogłyby nagle zakończyć żywot całej fauny. Pytanie o losy narodów okazuje się być w pewnym stopniu podobne. Dwa tysiące lat temu nie istniał żaden z wielkich współczesnych narodów Europy: czy któryś z nich przetrwa kolejne dwa tysiące lat?

Jest jeszcze jedna analogia. Dotyczy rodów wewnątrz narodów. Fahlbeck dokładnie zgłębił ten temat, badając szwedzką arystokrację, i stwierdził, że w dużej mierze ostatecznie przemijają, choć naukowa ostrożność zabroniła mu wyciągnięcia ostatecznych wniosków (szczególnie w odniesieniu do historycznych rodów). Lecz inni nie wahali się tego zrobić. W rzeczywistości bowiem dotyczy to bezpośrednio narodu, ponieważ jeśli wszystkie jego rody, bez odnowy, muszą umrzeć, to czyż nie musi umrzeć również naród – tak jak ciało wraz ze śmiercią jego komórek?

Nie wyjdę tutaj poza analogie i postawione pytania. Dają one – w każdym razie – wynik o niezmiernym znaczeniu. Nie tylko teoretycznym, ale także praktycznym. W mocy jednostek jest zabić zarówno swoje państwo, jak i swój naród: i to nie tylko przez fizyczne samobójstwo, ale także przez zbyt „wysokie życie” oparte

**W mocy jednostek jest zabić zarówno swoje państwo, jak i swój naród: i to nie tylko przez fizyczne samobójstwo, ale także przez zbyt „wysokie życie” oparte na czystym egoizmie.**

na czystym egoizmie. Los państw i narodów zawsze spoczywa w pewnym stopniu w rękach poszczególnych obywateli. Nie wiemy, czy wieczne życie jest przeznaczone jakimkolwiek państwu, czy może nawet narodowi – ale wiemy, że jeśli właściwie potraktujemy swoją ojczyznę, możemy sami w znacznym stopniu przyczynić się do tego, że będzie ona długo żyła.

# Trump 2.0. Kryzys w niemieckim rządzie | Niezbędnik Zagraniczny NK – 1–8.11.2024



## GABRIELA MASZTAFIAK

Politolog z zawodu i zamiłowania, z widokiem na studia doktoranckie. Zaangażowana w proces zaglądania za kulisy polityki. Łączę kropki dziś i odnoszę je do myśli politycznej kiedyś. Interesuje mnie historia XX w., ze szczególnym naciskiem na 1989 rok w publicystyce, wywiadzie i reportażu. Próbuję otaczać się dobrymi książkami, dlatego prowadzę Księgarnię Nowej Konfederacji.

**Kogo przekonał do siebie Donald Trump? Jak klarują się jego główne plany dotyczące Ukrainy? Czy w Niemczech szykują się przedterminowe wybory?**

**Trump 2.0.** 295 głosów elektorskich oraz ponad 73 miliony głosów w wyborach powszechnych gwarantują powrót Donalda Trumpa do Białego Domu jako 47. prezydent Stanów Zjednoczonych. „To ruch, jakiego nikt wcześniej nie widział” – mówił Trump do swoich zwolenników podczas pierwszego wystąpienia po ogłoszeniu zwycięstwa w trzech kluczowych stanach: Karolinie Północnej, Georgii i Pensylwanii. Na drodze nie stanęły mu lata sądowych batalii, cztery sprawy karne oraz trzydzieści cztery przestępstwa, za które został skazany. Podczas lipcowego wiecu wyborczego w Butler w Pensylwanii doświadczył również próby zamachu, a kolejnego domniemanego zamachowca zatrzymano we wrześniu w pobliżu należących do Trumpa pól golfowych na Florydzie.

Nie przeszkodziła mu również Kamala Harris, urzędująca wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, która weszła do gry po tym, jak Joe Biden ogłosił rezygnację ze startu w wyborach. Początkowy entuzjazm Partii Demokratycznej, rekordowe fun-

duze płynące od darczyńców oraz wsparcie udzielone jej przez szereg amerykańskich celebrytów nie wystarczyły, aby stać się pierwszą kobietą-prezydent w Waszyngtonie. Uzyskany wynik – 226 głosów elektorskich i niemal 69 milionów głosów wyborców – zmusił ją do uznania swojej porażki. „Kiedy przegrywamy, akceptujemy to” – podkreśliła Kamala Harris w przemówieniu wygłoszonym na Howard University, swojej macierzystej uczelni, czyniąc tym samym nawiązanie do postawy Donalda Trumpa z 2020 roku. Pamiętać należy bowiem, że wciąż nie uznał on wyników ówczesnych wyborów prezydenckich.

Krótką, acz intensywną kampania uwydatniła jednak wiele słabości zarówno kandydatki Demokratów, jak i samej partii. Po pierwsze, Kamala Harris nie była w stanie przekonać do siebie wyborców czarnoskórych, latynoskich i młodych w tym samym stopniu, w jakim cztery lata wcześniej uczynił to Joe Biden. Dodatkowo straciła również sporo poparcia

mieszkańców przedmieść z wyższym wykształceniem, które dotąd były bastionami Partii Demokratycznej.

„To była kolosalna porażka jej kampanii, która skupiła się bardziej na Trumpie niż na pomysłach Harris” – twierdzą analitycy wyborczy zza oceanu, zwracając uwagę na próbę uczynienia z wyborów swoistego referendum na temat Donalda Trumpa. Wskazują też małą ekspozycję pomysłów i postulatów wygłaszanych przez Harris oraz jej problemy z odróżnieniem się od Joe Bidena w kwestii prowadzonej polityki, do czego niefortunnie przyznała się w programie „The View” emitowanym przez stację ABC. Senator

**Na drodze nie stanęły  
Trumpowi lata sądowych  
batalii, cztery sprawy karne  
oraz trzydzieści cztery  
przestępstwa, za które został  
skazany.**

Bernie Sanders stwierdził wręcz, że Partia Demokratyczna jako całość odwróciła się od swoich korzeni, a więc wspierania klasy średniej i niższej.

Z kolei Donald Trump rozszerzył swoją bazę wyborców z klasy robotniczej, którzy nie mają dyplomów ukończenia studiów wyższych. Jak podaje CNN, większość wyborców (51%) potwierdziła również, że w kwestiach gospodarki bardziej ufa Trumpowi. Dodatkowo Kamali Harris nie powiodła się próba zwiększenia poparcia wśród kobiet. Mimo jasnego stanowiska wobec praw reprodukcyjnych oraz podkreślania seksistowskich komentarzy wy-

głaszanych przez Donalda Trumpa i JD Vance’a, kandydata Republikanów na wiceprezydenta, zagłosowało na nią 51% kobiet. W tej samej grupie wyborców Joe Biden uzyskał wynik na poziomie 54%. Wygląda na to, że po początkowym entuzjazmie nie pozostało już wiele, a Partię Demokratyczną dręczą pytania o zasadność nominacji dla Kamali Harris.

**Republikanie biorą Senat.** Choć nie znamy jeszcze ostatecznej skali zwycięstwa, już teraz wiemy na pewno, że Republikanie odzyskają kontrolę nad amerykańskim Senatem stosunkiem mandatów 53 do 45 w 100-osobowej izbie wyższej. Jednocześnie stanowi to najsilniejszą większość od wielu lat. Zdecydowały o tym przede wszystkim wyniki starć w Ohio, Wirginii Zachodniej, Teksasie i Nebrasce. Wciąż oczekujemy jednak na rozstrzygnięcia w Arizonie, Nevadzie i Kalifornii, gdzie trwa liczenie głosów oddanych korespondencyjnie. Ważą się również losy większości Republikanów w Izbie Reprezentantów. Obecnie dominują nad Demokratami stosunkiem głosów 220:212. W tym przypadku na wyniki będziemy musieli poczekać nieco dłużej. Gdyby jednak doszło do sytuacji objęcia władzy w obydwu izbach Kongresu, Donald Trump otrzymałby niezwykle szerokie możliwości działania, na czele z umocnieniem konserwatywnego skrzydła sędziów Sądu Najwyższego.

**Putin gotów do rozmów.** Gdy stało się jasne, że Donald Trump wróci do Białego Domu, światowi liderzy pospieszyli z gratulacjami. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przekazał, że docenia „zaangażowanie prezydenta Trumpa w realizację podejścia »pokój przez siłę« w sprawach globalnych”. Szefowa Komisji Eu-

ropejskiej Ursula von der Leyen zaznaczyła z kolei, że „miliony miejsc pracy i miliardy dolarów w handlu i inwestycjach po obu stronach Atlantyku zależą od stosunków handlowych między USA i UE”. Prezydent Francji Emmanuel Macron chciałby współpracować „z szacunkiem i ambicją”, a wraz z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem „budować bardziej zjednoczoną, silniejszą Europę”. Wybór Trumpa „uszanował” Pekin, a irański reżim zapewnił, że poziom życia Irańczyków nie ulegnie pogorszeniu.

**„To była kolosalna porażka jej kampanii, która skupiła się bardziej na Trumpie niż na pomysłach Harris” – twierdzą analitycy wyborczy zza oceanu.**

Początkowo dość obojętne i szorstkie słowa popłynęły z Kremla, wyrażone przez rzecznika, Dmitrija Pieskowa. Mimo to już podczas wałdajskiego klubu dyskusyjnego nieco bardziej wylewny okazał się sam Władimir Putin. „Zachowywał się, moim zdaniem, bardzo poprawnie, odważnie, jak prawdziwy mężczyzna” – chwalił Trumpa prezydent Rosji. Pytany natomiast o możliwość przywrócenia rosyjsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych dodał, że „zasługuje to co najmniej na uwagę”.

**Trump ma plan.** Jak dotąd jedynym znanym planem wobec wojny na Ukrainie, jaki przedstawiał Donald Trump, było zakończenie konfliktu w 24 godziny. Nie-

mniej jednak nigdy nie usłyszeliśmy więcej szczegółów. Czwartkowe wydanie „The Wall Street Journal”, powołując się na trzy osoby z kręgu potencjalnej administracji Trumpa, podaje, że w grę wchodzi opcje takie jak rezygnacja Ukrainy z przystąpienia do NATO przez co najmniej 20 lat w zamian za dalsze dostawy broni przez Stany Zjednoczone oraz ustanowienie 800-milowej strefy zdemilitaryzowanej. Nie jest jednak jasne, kto miałby prowadzić patrole w obrębie takiej strefy, choć dziennikarskie źródła podkreślają, że nie będą to ani wojska amerykańskie, ani organizacje finansowane przez Stany Zjednoczone, jak ONZ. Ponadto w czerwcu agencja Reuters opisała pomysł dwóch urzędników, Keitha Kellogga i Freda Fleitza, którzy w czasie pierwszej kadencji Trumpa zasiadali w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, a teraz proponują wstrzymanie dostaw uzbrojenia na Ukrainę do momentu, aż Kijów zgodzi się na rozmowy pokojowe z Rosją.

**Kanclerz zwalnia ministra.** W środę gruchnęła wiadomość o dymisji w niemieckim rządzie. W przemówieniu telewizyjnym kanclerz Olaf Scholz przekazał, że zdymisjonował ministra finansów Christiana Lindnera z koalicyjnej partii FDP. „Było to konieczne, aby zapobiec szkodzie dla naszego kraju” – uzasadniał Scholz. Dokumenty rozwodowe miał jednak przygotować sam Lindner na kilka dni przed swoim odejściem z rządu. Spór wywołała bowiem publikacja 18-stronicowego dokumentu ekonomicznego pod tytułem „Niemiecka transformacja gospodarcza”. Jak donoszą niemieckie media, był to gwóźdź do trumny „koalicji światła drogowych”, gdyż ton i treść dokumentu wyraźnie odbiegają od stanowisk partnerów rządowych.



Środa była również dniem wzajemnych oskarżeń pomiędzy Scholzem a Lindnerem. Lindner zarzuca Scholzowi, że ten poprosił go o wstrzymanie „hamulca zadłużenia”, zaś Scholz mówi o Lindnerze jako słudze „własnej klienteli i partii”. 15 stycznia ma odbyć się głosowanie nad wotum zaufania dla rządu, a następnie, przed końcem marca, miałyby zostać przeprowadzone przedterminowe wybory. Tymczasem kanclerz Scholz szuka wsparcia w Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), która wraz z SPD miałyby przegłosować najistotniejsze ustawy. Na wieść o przyspieszonych wyborach entuzjastycznie zareagowała Alice Weidel, liderka Alternatywy dla Niemiec (AfD). „Koniec samozwańczej postępowej koalicji, która doprowadziła Niemcy na skraj ruiny gospodarczej, był więcej niż spóźniony” – stwierdziła w mediach społecznościowych.

**Galant do wymiany.** Od wielu miesięcy nie układały się również relacje między premierem Izraela Benjaminem Netanjahu a ministrem obrony Jo’awem Galantem. Jako oficjalny powód podano kryzys zaufania. Mimo dość zgodnej współpracy w pierwszych tygodniach po ataku Hamasu z 7 października 2023 roku, dalsze wizje wywierania presji militarnej stawały się coraz bardziej odległe. Podczas gdy Netanjahu postulował intensyfikację działań wojennych, Galant przyjął bardziej pragmatyczne podejście. Według niego siła militarna stworzyła niezbędne warunki do przynajmniej tymczasowego porozumienia dyplomatycznego, które mogłoby pozwolić na sprowadzenie do kraju zakładników przetrzymywanych przez bojowników.

Już po ogłoszeniu decyzji przez premiera Netanjahu były minister obrony nakreślił trzy główne osie sporu: koniecz-

ność zakończenia kontrowersyjnych zwolnień z poboru do wojska dla mężczyzn ultraortodoksyjnych, pilna potrzeba porozumienia w sprawie zakładników i konieczność powołania oficjalnej komisji śledczej do zbadania przyczyn niepowodzeń z 7 października 2023 roku. „Zwolnienie Galanta w środku wojny to akt szaleństwa” – stwierdził lider opozycji Ja’ir Lapid. Zgodnie z informacjami pozyskanymi przez Associated Press, twarogłowi partnerzy Netanjahu zagrozili obaleniem rządu, jeśli pójdzie on na ustępstwa wobec Hamasu, zwiększając tym samym ryzyko przedterminowych wyborów w czasie, gdy popularność premiera systematycznie słabnie. Jednocześnie poparcie dla Galanta rosło w miarę rozwoju

**W grę wchodzi opcje takie jak rezygnacja Ukrainy z przystąpienia do NATO przez co najmniej 20 lat w zamian za dalsze dostawy broni przez Stany Zjednoczone oraz ustanowienie 800-milowej strefy zdemilitaryzowanej.**

sytuacji na froncie, a on sam stał się najpopularniejszą osobą wśród członków gabinetu wojennego. W kilka godzin po przekazaniu informacji o dymisji ministra obrony, tysiące protestujących zebrało się w centrum Tel Awiwu, jak również przed domem premiera Netanjahu w Jeruzolimie. Na następcę Galanta wyznaczono Jisra’ela Kaca, dotychczasowego ministra spraw zagranicznych.

**Sandu 2.o.** W poniedziałkowy poranek stało się jasne, że ubiegająca się o reelekcję prezydent Mołdawii Maia Sandu zwyciężyła w drugiej turze wyborów prezydenckich. Zdobywając 55,33% głosów, pokonała Alexandra Stoianoglo, który zgromadził 44,67% poparcia. Maia Sandu zawdzięcza swoje zwycięstwo wyborcom ze stolicy kraju, Kiszyniowa, oraz diasporze mołdawskiej, która stanowi około 20% elektoratu. „Dziś, drodzy Mołdawianie, dalszą lekcję demokracji, godną zapisania w podręcznikach historii” – powiedziała Sandu po ogłoszeniu wyniku wyborów. Jest to szczególnie ważne w kontekście rezultatów referendum, jakie odbyło się wraz z pierwszą turą wyborów prezydenckich, a w którym zapytano Mołdawian, czy popierają integrację z Unią Europejską. Przewaga głosów na „tak” wyniosła jedynie 14 tysięcy, a Maia Sandu nie udało się uzyskać bezwzględnej większości. Zarówno przed głosowaniem, jak i po nim informowano o licznych próbach rosyjskiej ingerencji w proces wyborczy poprzez ko-

rupcję polityczną, autobusy dowożące wyborców do lokali oraz cyberataki wymierzone w Centralną Komisję Wyborczą. Zarzuty o prorosyjską postawę odnosiły się również do Alexandra Stoianoglo, a prezydent Sandu nazwała go „koniem

## **Ubiegająca się o reelekcję prezydent Mołdawii Maia Sandu zwyciężyła w drugiej turze wyborów prezydenckich**

trojańskim” zewnętrznym interesów. Co prawda Stoianoglo zaprzeczył wszelkim podejrzeniom, lecz systematyczne bagatelizuje on doniesienia o rosnących zagrożeniach ze strony Rosji, europejskie referendum określił mianem parodii, a inwazja na Ukrainę nie została przez niego jednoznacznie potępiona.

# Trump formuje gabinet – Musk obetnie wydatki | Niezbędnik Zagraniczny – 9–15.11.2024



## GABRIELA MASZTAFIAK

Politolog z zawodu i zamiłowania, z widokiem na studia doktoranckie. Zaangażowana w proces zaglądania za kulisy polityki. Łączę kropki dziś i odnoszę je do myśli politycznej kiedyś. Interesuje mnie historia XX w., ze szczególnym naciskiem na 1989 rok w publicystyce, wywiadzie i reportażu. Próbuję otaczać się dobrymi książkami, dlatego prowadzę Księgarnię Nowej Konfederacji.

**Kogo do swojej nowej administracji zamierza powołać Donald Trump? Jaka funkcja dla Elona Muska? Kiedy przyspieszone wybory w Niemczech?**

„**Witaj ponownie**”. Czy będzie to akksamitne przekazanie władzy w Białym Domu? W mijającym tygodniu działanie rozpoczął już „transition team”, czyli zespół powołany przez Republikanów, skupiony na przejęciu obowiązków po ustępujących urzędnikach prezydenta Joe Bidena. W środę w Gabinetcie Ovalnym odbyło się również spotkanie prezydentów: urzędującego oraz prezydenta elekta Donalda Trumpa. Po spotkaniu w wypowiedzi dla „New York Post” Trump ujawnił, że omówione zostały dwie kwestie: wojna na Ukrainie oraz wojna na Bliskim Wschodzie, a do kolejnego spotkania dojdzie jeszcze przed oficjalną inauguracją jego prezydentury w styczniu 2025.

**Formowanie Gabinetu.** Poza przejmowaniem obowiązków z rąk poprzedników Donald Trump sukcesywnie ujawnia skład nowej administracji. Kluczowymi stanowiskami z punktu widzenia polityki zagranicznej pokierują: Marco Rubio jako sekretarz stanu USA oraz Mike Waltz

jako doradca ds. bezpieczeństwa narodowego. Rubio prezentuje twardą postawę wobec Chin, Iranu, Wenezueli oraz Kuby, proponując na przykład, aby Stany Zjednoczone przyjęły politykę przemysłową pozwalającą na efektywniejszą konkurencję z Chinami. Swego czasu przekonał również Trumpa do nałożenia sankcji na Wenezuelę. W kontekście Ukrainy prognozuje się, że będzie on stronnikiem prezydenta, realizując plan zmierzający do rozpoczęcia rozmów pokojowych z Rosją. Natomiast Mike Waltz, kongresmen z Florydy, były oficer wojsk specjalnych, publicznie opisuje Chiny jako „zagrożenie egzystencjalne” dla Stanów Zjednoczonych, zaś dalsze miliardowe wydatki na zbrojenie Ukrainy określa „definicją szaleństwa”. W podobnym tonie w kwestiach polityki międzynarodowej i Chin wypowiada się kolejny z nominatów John Ratcliffe, który obejmie stanowiska szefa Centralnej Agencji Wywiadowczej.

Zaskoczeniem dla analityków oraz ekspertów ds. bezpieczeństwa narodowego

okazał się wybór na szefa Pentagonu Petera Hegsetha – komentatora i prezentera stacji Fox News, w przeszłości odznaczonego weterana armii USA. Pozwala to sądzić, że Pentagon czeka gruntowna przebudowa; wśród obaw wskazuje się na możliwość wykorzystywania wojska na terytorium Stanów Zjednoczonych w celu tłumienia ewentualnych niepokojów społecznych i przywrócenie zakazu służby dla osób transseksualnych.

## **W środę w Gabinetcie Owalnym odbyło się spotkanie prezydentów: urzędującego oraz prezydenta elekta Donalda Trumpa**

Po raz pierwszy w historii szefem personelu Białego Domu zostanie kobieta, Susie Wiles, która pełniła funkcję szefowej kampanii wyborczej Trumpa, a wcześniej przez niemal 40 lat pracowała dla gubernatorów i burmistrzów jako konsultantka polityczna. Nazywana przez prezydenta elekta „lodową damą”, 67-letnia Wiles, towarzysząca także jego kampanii zarówno w 2016, jak i w 2020 roku, „jest bardziej wyczuwalna niż widzialna”, ciesząc się szacunkiem ze strony Trumpa, jak w opublikowanej analizie podaje Politico. Jednocześnie zastępcą szefa administracji Białego Domu ds. polityki zostanie Stephen Miller, dotychczasowy doradca Trumpa ds. migracji i główny architekt planów dotyczących masowych deportacji nielegalnych migrantów. Jego radykalna postawa zaprezentowana została już w cza-

sie pierwszej kadencji Donalda Trumpa, gdy postulował rozdzielanie dzieci w ośrodkach detencyjnych oraz zakaz wjazdu do USA dla osób pochodzących z krajów muzułmańskich.

Ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy ONZ została nominowana Elise Stefanik, kongresmenka z Nowego Jorku, czwarta osoba w Partii Republikańskiej oraz przewodnicząca Konferencji Republikańców w Izbie Reprezentantów. Znana dotychczas nie tylko z sukcesów w zbiorce funduszy na kampanię wyborczą Donalda Trumpa, lecz również z ostrej krytyki ONZ za postawę wobec Izraela i forsowanie wzmocnienia członkostwa Palestyny w jej strukturach. Rozpoznawalność zdobyła także w czasie przesłuchań związanych z procedurą impeachmentu wobec Trumpa w 2019 roku, kiedy manifestowała swoje poparcie dla prezydenta. Z kolei w 2020 roku sprzeciwiła się uznaniu zwycięstwa Joe Bidena w wyborach prezydenckich, powielając narrację o sfalszowaniu głosowania.

Na stanowisko prokuratora generalnego przygotowuje się Matt Gaetz, Republikanin pochodzący z Florydy, który z tego powodu zrzekł się już miejsca w Izbie Reprezentantów. Nominacja ta wywołała jednak konsternację w szeregach Partii Republikańskiej; niektórzy jej członkowie, jak senator Lisa Murkowski, nie byli pewni, czy informacja ta nie jest żartem. Komisja Etyki prowadziła bowiem wobec Gaetza postępowanie dotyczące zarzutów handlu ludźmi w celach seksualnych, zażywania narkotyków, defraudacji funduszy kampanijnych oraz przyjmowania łapówek. Z uwagi na konieczność zatwierdzenia jego kandydatury przez Senat i jednoczesną wrogość własnej partii, objęcie urzędu przez Matta Gaetza nie jest przesądzone.

Za bezpieczeństwo wewnętrzne odpowiadać będzie gubernator Dakoty Południowej Kristi Noem. W zakres jej zadań wchodzić będzie bezpieczeństwo cybernetyczne, ochrona przed terroryzmem, reagowanie na sytuacje kryzysowe oraz nadzór nad granicami Stanów Zjednoczonych. W tym aspekcie współpracować będzie z kolejnym nominatem Trumpa – Tomem Homanem, byłym policjantem, okrzykniętym mianem „cara granicy”, który obejmie kontrolę nad polityką graniczną i migracyjną. Choć nie jest to bezpośrednio zwierzchnictwo nad żadną z agencji rządowych, wpływ Homana na dyrektorów tych organów oraz sekretarzy gabinetów ma być kluczowy w procesie wdrażania restrykcyjnej polityki braku tolerancji dla nielegalnej migracji.

Jako preferencja lojalności ponad kompetencje opisywana jest nominacja Tulsi Gabbard na szefową dyrektora wywiadu krajowego nadzorującego 18 agencji tworzących Wspólnotę Wywiadowczą. Weteranka Gwardii Narodowej Armii i była kongresmenka Partii Demokratycznej, po tym, jak opuściła ją w 2020 roku, aktywnie zaangażowała się w kampanię wyborczą Trumpa, a przed wrześniową debatą z Kamalą Harris była jedną z osób przygotowujących jego wystąpienie.

**Musk obetnie wydatki.** Kierownictwo nad nowo utworzonym Departamentem Efektywności Rządowej obejmą Elon Musk oraz Vivek Ramaswamy. „Razem ci dwaj wspaniali Amerykanie utorują mojej administracji drogę do demontażu biurokracji rządowej, ograniczenia zbędnych regulacji, ograniczenia niepotrzebnych wydatków i restrukturyzacji agencji federalnych” – stwierdził w oświadczeniu prezydent elekt. Jest to spełnienie obietnicy złożonej w kampanii wyborczej, aby

to właśnie Muskowi powierzyć misję ograniczenia nadmiernych wydatków federalnych. Z podobnych postulatów znany jest również Ramaswamy. Rzuciwszy Trumpowi wyzwanie w wyścigu po nominację Partii Republikańskiej, zapowiadał likwidację FBI, Departamentu Edukacji i Komisji Regulacji Jądrowych oraz zwolnienie tysięcy pracowników federalnych. System zwolnień popiera także Musk,

## **Kierownictwo nad nowo utworzonym Departamentem Efektywności Rządowej obejmą Elon Musk oraz Vivek Ramaswamy**

mówiąc o systemie ocen stosowanym wobec urzędników, aby eliminować marnotrawstwo publicznych środków. Wszystkie działania Departamentu Efektywności Rządowej mają być publikowane w sieci, aby zachować transparentność działań, a zakończenie funkcjonowania nowego urzędu zaplanowano na 4 lipca 2026 roku. „Mniejszy rząd, z większą wydajnością i mniejszą biurokracją, będzie idealnym prezentem dla Ameryki na 250. rocznicę Deklaracji Niepodległości” – podsumował Trump. Elon Musk nie ogranicza się jednak do działania w ramach cięcia wydatków państwa. Ukraińska administracja potwierdziła bowiem, że Musk wziął udział w rozmowie telefonicznej między prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim a Donaldem Trumpem. Serwis Axios, który ujawnił tę informację, twierdzi, że rozmowa przebiegła pomyślnie

i obyło się bez zapowiedzi radykalnego wstrzymania wsparcia dla Ukrainy. Musk miał natomiast zapewnić o kontynuacji funkcjonowania satelitów Starlink.

**Niemcy zagłosują w lutym.** Przedterminowe wybory parlamentarne w Niemczech odbędą się 23 lutego. Data ta jest efektem kompromisu między Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU) pod przewodnictwem Friedricha Merza a urzędującym kanclerzem Olafem Scholzem. Wcześniej, bo już 16 grudnia, odbędzie się zatem głosowanie nad wotum zaufania dla obecnego rządu, wymuszone przez rozpad trójstronnej koalicji złożonej z SPD,

### **Przedterminowe wybory parlamentarne w Niemczech odbędą się 23 lutego**

FDP oraz Zielonych. „Nasz kraj potrzebuje rządu, który jest w stanie podjąć działania. Dlatego nie możemy teraz tracić czasu” – powiedział prezydent Republiki Federalnej Niemiec Frank-Walter Steinmeier, potwierdzając datę głosowania. Główne siły polityczne rozpoczęły więc przygotowania do nowego rozkładu sił. Wicekanclerz Niemiec Robert Habeck ogłosił już swoją decyzję o ubieganiu się o stanowisko kanclerza. Bieżące sondaże wskazują na dominującą pozycję CDU oraz możliwy wynik na poziomie 33%. Drugie miejsce zajmuje skrajnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD) – 18%, a trzecie miejsce SPD z poparciem 16%. Wysoce prawdopodobne jest zatem, że do władzy powróci tzw. wielka koalicja, złożona z CDU/CSU i SPD, zaś na czele rządu stanie Merz.

**Le Pen trafi do więzienia?** Jak podaje „The Guardian”, prokurator z Paryża zażądał kary pięciu lat więzienia i pięcioletniego zakazu pełnienia funkcji publicznych dla liderki Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, podczas procesu, w którym ona i 24 inne osoby – działacze partyjni, pracownicy, byli parlamentarzyści i asystenci parlamentarni – są oskarżone o defraudację funduszy UE. Pieniądze pochodzące z Parlamentu Europejskiego miały być wykorzystywane do wypłaty pensji dla pracowników świadczących usługi dla partii Front Narodowy we Francji. Proces w tej sprawie potrwa do 27 listopada, a wyrok może zostać ogłoszony już na początku przyszłego roku. Jeśli Marine Le Pen zostanie skazana, może to zniweczyć jej próby ubiegania się o prezydenturę w 2027 roku.

**„Pogrom” w Amsterdamie.** Trzydniowym zakazem demonstracji zakończył się wybuch agresji, do którego doszło w Amsterdamie po meczu piłkarskim pomiędzy izraelskim klubem Maccabi Tel Awiw a holenderskim Ajaxem Amsterdam. Emocje narastały jednak od kilku dni. Już przed meczem bowiem w mediach społecznościowych pojawiały się nagrania ukazujące kibiców z Izraela, którzy wykrzykiwali antyarabskie obelgi, chwalili sukcesy sił obronnych Izraela w Strefie Gazy oraz zrywali z budynków palestyńskie flagi. W zamieszkach po meczu do szpitali trafiło 5 izraelskich kibiców, a niemal 30 zostało rannych. Holenderskie władze poinformowały również o aresztowaniu 63 osób. Zarówno ambasada Izraela w Amsterdamie, jak i izraelskie władze podtrzymują, iż był to napad na obywateli Izraela, a wśród komentarzy przytaczano analogie z pogromami ludności żydow-

skiej, do których dochodziło podczas II wojny światowej. Skojarzenia te dodatkowo wzmacniała data wybuchu zamieszek – wydarzyło się to w przeddzień obchodów 86. rocznicy Nocy Kryształowej z 1938 roku. W następstwie pomeczowych zamieszek władze Izraela zorganizowały transport lotniczy dla swoich obywateli. Do Holandii natomiast udał się szef izraelskiego MSZ Gidon Sa'ar, aby spotkać

się z najważniejszymi urzędnikami i wraz z nimi potępić agresję wobec kibiców drużyny Maccabi. Z drugiej strony oświadczenie wydał również Palestyński Związek Piłki Nożnej, który podkreślił w nim zaniepokojenie gwałtownością wydarzeń w Amsterdamie. O podżeganie do tego typu zachowań oskarżył jednak kibiców z Izraela, którymi miał kierować antypalestyński rasizm.

# ATACMS-y celują w Rosję. Moskwa potrząsa szabelką | Niezbędnik Zagraniczny NK – 16–22.11.2024



## GABRIELA MASZTAFIAK

Politolog z zawodu i zamięłowania, z widokiem na studia doktoranckie. Zaangażowana w proces zaglądania za kulisy polityki. Łączę kropki dziś i odnoszę je do myśli politycznej kiedyś. Interesuje mnie historia XX w., ze szczególnym naciskiem na 1989 rok w publicystyce, wywiadzie i reportażu. Próbuję otaczać się dobrymi książkami, dlatego prowadzę Księgarnię Nowej Konfederacji.

### Czy wykorzystanie pocisków balistycznych ziemia-ziemia zmienia sytuację Ukrainy? Jak podziało ono na Rosję? Jakie tematy podjęto podczas szczytu grupy G20 w Rio de Janeiro?

**ATACMS-y celują w Rosję.** W poniedziałek, po 1000 dniach wojny na Ukrainie, Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na wykorzystanie pocisków balistycznych ziemia-ziemia (ATACMS) do ataków raketowych na terytorium Rosji, o co od wielu miesięcy ukraińscy urzędnicy zabiegali w Białym Domu. Pociski te są zdolne do trafienia celów w odległości 300 kilometrów, a ich konfiguracja pozwala na przenoszenie głowic bojowych różnego typu. Pierwsza dostawa amerykańskich systemów raketowych dotarła na Ukrainę już we wrześniu ubiegłego roku. We wtorek natomiast ukraińska armia poinformowała o ataku wymierzonym prawdopodobnie w rosyjski skład broni znajdujący się w Briańsku, na który spadło sześć pocisków ATACMS. Dzień później, w środę, z doniesień agencji Reuters dowiedzieliśmy się o wykorzystaniu rakiet Storm Shadow produkcji brytyjsko-francuskiej. Informację tę potwierdził jeden z rosyjskich blogerów wojskowych, który w komunikatorze Telegram opublikował zdjęcia

fragmentów pocisku znalezionych w pobliżu wsi Marino. W oficjalnych komunikatach ze strony ukraińskiej administracji nie znajdziemy jednak potwierdzenia użycia zachodnich rakiet w atakach na cele znajdujące się poza granicami państwa. We wtorek prezydent Wołodymyr Zełenski przyznał jedynie, że „Ukraina ma zdolności dalekiego zasięgu”, które zamierza wykorzystać. W związku z nasileniem ataków powietrznych, w środę ambasada Stanów Zjednoczonych wysłała oficjalny alert bezpieczeństwa, informując w nim o spodziewanym ataku powietrznym ze strony Rosji. Ponadto placówka została zamknięta, a do Amerykanów przebywających na Ukrainie zaapelowano o szczególną ostrożność w ciągu najbliższych tygodni.

**Nie tylko ATACMS-y.** W mijającym tygodniu ustępujący prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden podjął również decyzję o zezwoleniu Ukrainie na rozmieszczenie min przeciwpiechotnych. Wzbudza to jednak dużo większe kon-



trowsze niż zgoda na wykorzystywanie systemów rakietowych dalekiego zasięgu. Chodzi mianowicie o międzynarodowy traktat, którego państwami sygnatariuszami jest 160 krajów. Zakazuje on wykorzystywania tego typu min z uwagi na możliwe szkody zagrażające ludności cywilnej. „[Ukraińcy – przyp. red.] Potrzebują rzeczy, które mogą pomóc spowolnić te wysiłki ze strony Rosjan” – w ten sposób decyzję prezydenta skomentował sekretarz obrony USA Lloyd Austin. Nie wiadomo jednak, jaki konkretnie rodzaj min ma trafić na Ukrainę. Bazując na rozmowie z amerykańskimi urzędnikami,

### **Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na wykorzystanie pocisków balistycznych ziemia-ziemia (ATACMS) do ataków rakietowych na terytorium Rosji**

„The Washington Post” podaje, że miałyby to być miny nietrwałe, ulegające samozniszczeniu lub tracące ładunek baterii, co oznacza, że po kilku dniach stające się nieaktywne. Ukraińscy przedstawiciele mieli również zobowiązać się do nierozmieszczania tego typu min na gęsto zaludnionych obszarach. Warto pamiętać, że wojsko rosyjskie stosowało już taktykę zaminowywania terenu, aby uniemożliwić lub spowolnić działania sił ukraińskich.

**Moskwa potrząsa szabelką.** W reakcji na salwę zachodnich rakiet z Rosji nadeszła informacja o zatwierdzeniu przez Władimira Putina zmian w doktrynie nuklearnej.

W zaktualizowanej wersji głosi ona, że atak ze strony państwa nieposiadającego broni nuklearnej, jeżeli uzyska wsparcie mocarstwa posiadającego broń nuklearną, będzie traktowany jako ich wspólny atak na Rosję. Jak podaje BBC, oznacza to, iż kryteria odpowiedzi nuklearnej mogłyby spełniać duży atak na Rosję przy użyciu konwencjonalnych rakiet, dronów lub samolotów, podobnie jak atak na Białoruś lub jakiegokolwiek poważne zagrożenie dla suwerenności samej Rosji. Agencja informacyjna TASS wskazuje również, że tym samym poszerzono liczbę krajów i koalicji oraz rodzajów zagrożeń militarnych, które mogą być przedmiotem ewentualnej odpowiedzi nuklearnej. Zapowiedzi zmiany doktryny nuklearnej padły już we wrześniu ubiegłego roku w wywiadzie udzielonym przez Władimira Putina rosyjskiej telewizji. „Musimy podjąć właściwą i namacalną odpowiedź na decyzję prezydenta USA” – oświadczyło rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Niezależnie od komunikatów wysyłanych przez Kreml, przebywający na szczycie państw grupy G20 w Rio de Janeiro szef MSZ Siergiej Ławrow powiedział, że „Moskwa zdecydowanie opowiada się za zrobieniem wszystkiego, aby nie dopuścić do wojny nuklearnej”, zaś odpowiedzialnością za ewentualną eskalację obarczył Amerykanów. „Bądź rozsądny i powstrzymaj się od agresywnego podejścia do społeczności międzynarodowej” – to z kolei apel płynący z Brazylii do Władimira Putina od prezydenta Francji Emmanuela Macrona.

**Uderzenie w Ukrainę.** W ślad za działaniami politycznymi na Ukrainie doszło również do największego od miesiąca ataku lotniczego, który wymierzony był w infrastrukturę energetyczną. O poważ-

nych uszkodzeniach elektrowni poinformowała między innymi spółka energetyczna DTEK. Ministerstwo Obrony Rosji potwierdziło skalę uderzenia w poście zamieszczonym w komunikatorze Telegram. Do ataków wykorzystana miała zostać „wysoco precyzyjna broń dalekiego zasięgu oraz drony uderzeniowe”. W ubiegłą sobotę Rosja ogłosiła również zajęcie dwóch kolejnych osad w obwodzie donieckim.

### **Rosja poszerzyła liczbę krajów i koalicji oraz rodzajów zagrożeń militarnych, które mogą być przedmiotem ewentualnej odpowiedzi nuklearnej**

W czwartkowy wieczór dowiedzieliśmy się również o wystrzeleniu hipersonicznego pocisku balistycznego „Oreshnik” w kierunku miasta Dniepr. „Regionalny konflikt na Ukrainie, wcześniej sprowokowany przez Zachód, nabrał charakteru globalnego” – stwierdził w przemówieniu telewizyjnym po tym zdarzeniu prezydent Rosji. Wcześniej rosyjska armia po raz pierwszy wykorzystwała także międzykontynentalny pocisk balistyczny (ICBM).

**Otwarcie puszek Pandory.** W ubiegły piątek doszło do rozmowy telefonicznej kanclerza Niemiec Olafa Scholza z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Była to pierwsza oficjalna wymiana zdań od dwóch lat, w której wziął udział przywódca kraju Zachodu. Według komunikatu kancelarii szefa niemieckiego rządu Scholz „potępił rosyjską wojnę agresji przeciwko

Ukrainie oraz użycie wojsk północnokoreańskich, a także wezwał Rosję do zademostrowania, że jest gotowa do poważnych negocjacji z Ukrainą w celu osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju”. Kreml rozmowę opisuje natomiast jako inicjatywę Berlina, a jakiegokolwiek negocjacje pokojowe odbędą się przy uwzględnieniu „nowych realiów terytorialnych”. Informacja o rozmowie przywódców Rosji i Niemiec spotkała się z ostrą krytyką ze strony Ukrainy. Zdaniem prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego jest to oznaka gotowości do ustępstw, a także wyłom w koalicji państw zachodnich. „Chcemy was ostrzec: nie będzie żadnego »Mińska 3«” – dodał prezydent Ukrainy, nawiązując do porozumień mińskich z 2015 roku, odbywających się pod auspicjami Francji i Niemiec. Według portalu Politico głosy niezrozumienia wobec decyzji kanclerza Scholza płyną również ze strony państw Unii Europejskiej. Dla przykładu, minister spraw zagranicznych Litwy Gabrielius Landsbergis określił strategię Berlina jako „dziwną”.

**Ukraina skradła szczyt.** W mijającym tygodniu odbył się dwudniowy szczyt państw grupy G20 w Rio de Janeiro. Gospodarz, prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva, rozpoczął go jednak gorzką konstatacją: „Ze smutkiem zauważam, że świat staje się gorszy: mamy największą liczbę konfliktów zbrojnych od czasów II wojny światowej i największą liczbę przymusowych przesiedleń, jaką kiedykolwiek odnotowano”. W dalszej części swojego przemówienia zwrócił również uwagę na siłę gospodarczą, jaką dysponują państwa bloku – jest to bowiem 85% światowego PKB i 32 biliony dolarów w handlu towarami i usługami. Tegoroczne spotkanie liderów największych gospodarek świata,

choć uwypukliło fundamentalne różnice, stało się również miejscem, w którym doszło do pewnych porozumień. Wśród nich wymienić należy poparcie dla pomysłu zapewnienia opodatkowania najbogatszych, mając na uwadze poszanowanie dla suwerenności podatkowej. Nawiązując do klęski głodu, Brazylia była inicjatorem zawiazania globalnego sojuszu na rzecz jego zmniejszenia, pod którym podpis złożyły 82 kraje. Podczas szczytu wezwano również do zawieszenia broni w Strefie Gazy w oparciu o rezolucję zaproponowaną przez USA i popartą przez ONZ, czyli

### **Informacja o rozmowie przywódców Rosji i Niemiec spotkała się z ostrą krytyką ze strony Ukrainy**

trwały pokój w zamian za uwolnienie zakładników. Podobny apel wystosowano w odniesieniu do wojny w Libanie. Nie udało się natomiast powrócić do rozmów zapoczątkowanych podczas szczytu klimatycznego w Azerbejdżanie ani nie nawiązano do deklaracji złożonej podczas konferencji COP28 w Dubaju na temat sprawiedliwego odejścia od paliw kopalnych. W związku z tym, że szczyt w Rio de Janeiro odbył się tuż po tym, jak Stany Zjednoczone dały Ukrainie zielone światło dla wykorzystania systemów ATACMS, a Rosja zaktualizowała swoją doktrynę nuklearną, spora część dyskusji poświęcona była oskarżeniom Rosji wobec Zachodu o eskalację konfliktu. Deklaracja końcowa nie wspomina jednak wprost o rosyjskiej inwazji. Za to czas ten przyniósł wydarzenie istotne dla samej Brazylii –

ogłoszono bowiem nawiązanie „złotego partnerstwa” z Chinami, a przywódcy obydwu krajów podpisali 37 porozumień dwustronnych. Dotyczą one między innymi rolnictwa, inwestycji, przemysłu i infrastruktury, a na brazylijskim rynku ma pojawić się chiński SpaceSail, tworzący system komunikacji satelitarnej konkurujący ze Starlinkiem.

**Sabotaż na Bałtyku?** W niedzielny poranek doszło do zerwania kabla telekomunikacyjnego między Litwą a Szwecją. Dodatkowo fińska firma telekomunikacyjna Cinia potwierdziła przerwanie przewodu światłowodowego C-Lion, łączącego Finlandię i Niemcy. W oświadczeniu wydanym wspólnie przez ministrów spraw zagranicznych Finlandii i Niemiec wskazano ten incydent jako kolejny element wojny hybrydowej prowadzonej przeciwko krajom Zachodu. Niemieccy urzędnicy jako inspiratora tychże działań wprost wskazują Rosję. „Nikt nie wierzy, że te kable zostały przecięte przypadkowo” – stwierdził Boris Pistorius, szef Ministerstwa Obrony Niemiec. Ogłoszono również wszczęcie pogłębionych śledztw, mających na celu zidentyfikowanie sprawców. Tymczasem we wtorek doszło do przechwycenia i abordażu chińskiego statku Yi Peng 3 przez marynarkę wojenną Danii na obszarze Cieśniny Duńskiej. Jak podają źródła, statek ten miał być dowodzony przez rosyjskiego oficera. Według komunikatu duńskiej armii, Yi Peng 3 opuścił rosyjski port tuż przed atakiem, a następnie próbował uciec z rejonu, w którym doszło do przerywania kabli podmorskich.

**Jeżynowa koalicja.** Jedenaście tygodni po wyborach landowych partie CDU, BSW oraz SPD uzgodniły umowę koalicyjną, która pozwoli im sprawować władzę w Tu-

rynghii. Szczegóły porozumienia mają zostać przedstawione dziś do publicznej wiadomości. Nie jest to jednak ostateczne potwierdzenie podjęcia współpracy. Wymagana jest bowiem zgoda komitetów partyjnych. Mimo to, na ten moment wiadomo, że z wynegocjowanej umowy zadowolona jest Sahra Wagenknecht, przywódczyni partii BSW, co przyznała w wywiadzie dla telewizji ARD. Ostatnie wybory przyniosły członkom trzech wymienionych partii łącznie 44 mandaty w 88-osobowym parlamencie. Oznacza to, że do uzyskania większości wymaganej w trakcie głosowań konieczne będzie wsparcie opozycji, którą w tym przypadku tworzą lewica oraz Alternatywa dla Niemiec (AfD). Istotnym wydaje się fakt, że formalnie to właśnie AfD jest zwycięzcą wyborów w Turynghii – przypadło jej 32,8% głosów. Niemniej jednak żaden z trzech partnerów koalicyjnych nie wyraził gotowości do utworzenia rządu wraz z AfD.

**Trybunał stwierdził, że znalazł „uzasadnione podstawy”, by sądzić, że Netanjahu i Gallant ponoszą „odpowiedzialność karną” za zbrodnię wojenną polegającą na głodzeniu jako metodzie prowadzenia wojny**

**Netanjahu w areszcie?** We czwartek Międzynarodowy Trybunał Karny wydał nakaz aresztowania premiera Izraela Ben-

jamina Netanjahu, byłego ministra obrony Jo'awa Galanta oraz szefa armii Hamasu Mohammeda Deifa. Decyzja ta wiąże się z możliwością zatrzymania wyżej wymienionych osób w momencie, kiedy pojawiłyby się na terenie któregoś ze 124 państw sygnatariuszy Statutu Rzymskiego. W emocjonalnym wystąpieniu Netanjahu oskarżył Międzynarodowy Trybunał Karny o antysemityzm i powiedział, że wydany nakaz aresztowania nie powstrzyma go od obrony Izraela. „Izrael z obrzydzeniem odrzuca absurdalne i fałszywe działania i oskarżenia przeciwko niemu” – stwierdził premier Izraela. Dodał również oskarżenia o korupcję wobec prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego Karima Khana, a cała sprawa jest próbą przykrycia podejrzeń o molestowanie seksualne. W komunikacie cytowanym przez AFP Trybunał stwierdził jednak, że znalazł „uzasadnione podstawy”, by sądzić, że Netanjahu i Gallant ponoszą „odpowiedzialność karną” za zbrodnię wojenną polegającą na głodzeniu jako metodzie prowadzenia wojny, a także za zbrodnie przeciwko ludzkości polegające na mordach, prześladowaniach i innych nieludzkich czynach.

**Gaetz rezygnuje.** Wskazany przez Donalda Trumpa na stanowisko prokuratora generalnego Matt Gaetz ogłosił rezygnację z ubiegania się o stanowisko. Były członek Izby Reprezentantów z Florydy opublikował tę informację na portalu X, wskazując, że nie chce, aby kontrowersje, jakie wywołuje jego nominacja, wpływały na postrzeganie pracy nowej administracji Republikanów. Na Gaetzu ciąży bowiem zarzuty dotyczące zażywania narkotyków, kontaktów seksualnych z nieletnimi oraz przyjmowania łapówek, co stało się przedmiotem dochodzenia Komisji Etyki Kon-

gresu. Póki co nieznane są dalsze losy byłego nominata Trumpa, gdyż zrezygnował on w ubiegłym tygodniu z miejsca w Izbie Reprezentantów na rzecz objęcia

stanowiska prokuratora generalnego, choć niektórzy kongresmeni twierdzą, że był to sposób na uniknięcie publikacji raportu z prac Komisji Etyki.

# Skąd się wziął kryzys europejskiej gospodarki? Refleksja na bazie raportu Mario Dragiego



## DR MICHAŁ GRABAN

doktor nauk społecznych ze specjalnością nauk o polityce, publicysta, samorządowiec i wykładowca akademicki. Wykłada w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, związany także z Urzędem Marszałkowskim Województwa Pomorskiego, gdzie zajmuje się problematyką gospodarki morskiej

**Może miast pomstować na firmy azjatyckie i demonizować ich rządy, wraz z przypisywaniem im nieczystych intencji, warto by było po prostu je naśladować**

Masowa fala zwolnień grupowych, która obejmuje aktualnie niemieckie i francuskie przedsiębiorstwa, głównie przemysłu samochodowego, a eksperci ostrożnie szacują, że może objąć ponad sto tysięcy miejsc pracy, stanowi dobitny dowód pogłębiania się recesji i kryzysu gospodarczego Starego Kontynentu. Powyższą niedyspozycję można oczywiście obrazować kolejnymi wskaźnikami, jak np. tym, że w rankingu 50 największych globalnych korporacji można znaleźć jedynie 3 europejskie (dwie dekady temu było ich 20!). Podczas gdy 15 lat temu Europa odpowiadała za 20 proc. globalnego PKB, tak teraz jest to już mniej niż 15 proc., a za ponad dekadę może być to już tylko 10 proc. Państwa strefy euro rozwijają się w tempie 0,5 proc. rocznie, a dla przykładu Indie 8 proc. rocznie. Od ćwierć wieku wzrost wydajności pracy w USA jest dwa razy szybszy niż w UE. W dodatku pod wpływem sankcji na rosyjską gospodarkę Europa zmuszona była odciąć się od tańszej energii. Trudno nie zgodzić

się z tezą, że to nie tylko kryzys gospodarczy, ale i cywilizacyjny.

## Europejskie elity w letargu

Wbrew obiegowym opiniom winę za niego ponoszą nie tyle Chińczycy ze swoim dumpingiem i „nieuczciwą” konkurencją (bo oni są raczej skutkiem, a nie przyczyną), winę ponosi – według mnie – brak recepty na poprawę, odwagi i determinacji zmierzania się z problemem, ale też, dyktowana logiką wyborczą, nieumiejętność zakomunikowania tego problemu europejskiemu społeczeństwu wciąż żyjącemu iluzją państwa opiekuńczego i przedkładającym ponad wszystko własne bezpieczeństwo.

Całe to europejskie rozprężenie jako skutek zaniku etosu pracy i produktywności, życia na koszt przyszłych pokoleń, a w końcu starzenia się kontynentu i procesów migracyjnych przyjmuje dziś nie tylko wymiar zepsutej, bo rozpieszczonej europejskiej psychiki, lecz jak najbardziej ekonomiczny, mierzalny i wyliczalny, co

pokazuje chociażby ostatni raport byłego premiera Włoch oraz prezesa Europejskiego Banku Centralnego Mario Dragiego pn. „Przyszłość europejskiej konkurencyjności”, zlecony przez Ursulę von der Leyen.

Wraz z ucieczką produkcji do krajów azjatyckich Europa nie tylko utraciła odporność na wypadek kryzysu, utraciła też sterowność gospodarczą i podmiotowość polityczną. Z jednej strony zlekceważono potęgę azjatyckie, które dynamicznie się rozwijały, żerując na europejskiej głupocie,

**Nie żyjemy w świecie  
przyjacielskiego uścisku,  
lecz raczej krwiożerczej  
walki, w której zwycięzca  
bierze wszystko**

z drugiej zaś staje się wasalem USA, państwa, które – choć popełniało podobne błędy jak Europa – potrafiło się jednak szybko w czas zreflektować. Nie mówiąc już o tym, że USA posiada znacznie większe zasoby surowców energetycznych od Starożytności, a po zwycięstwie Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich nic nie wskazuje na to, by Amerykanie mieli się przejmować zieloną transformacją ponad to, co absolutnie niezbędne. Wszystko to pogłębia peryferyzację Europy, potęgę jej eksploatację czy wręcz kolonizację przez potężniejsze mocarstwa i ich wszechmocne korporacje. Wrodzona utopijność europejskiego sposobu rozumowania, której namacalnym przykładem może być fakt, iż bierzemy na swe barki ciężar zielonej transformacji, podczas gdy udział Europy w globalnej emisji śladu

węglowego to jedynie 8 proc., utrudnia jej przejrzenie na oczy, oddala od tej oczywistej prawdy, że nie żyjemy w świecie przyjacielskiego uścisku, lecz raczej krwiożerczej walki, w której zwycięzca bierze wszystko.

### **Czy dojdzie do zwarcia szeregów?**

Pośrednio odwołuje się do tego wzmiankowany już raport Dragiego, sugerujący zwarcie szeregów dla ratowania Europy, m.in. przeciwko chińskiej konkurencji. Rekomenduje, by odchodzić od zakazu pomocy publicznej zwłaszcza dla branży o kluczowym znaczeniu, nie tylko nowych technologii i IT, ale i tych tradycyjnych, jak przemysł motoryzacyjny, a także kosmiczny, farmaceutyczny czy zaniedbywany ostatnio obronny. Trend ten wpisuje się w popularną dziś koncepcję reindustrializacji Europy jako przyjęcie oczywistej konkluzji, iż działalność przemysłowa ma znacznie większy wpływ na PKB niż usługi, które swoje przewagi konkurencyjne bardziej budują na wirtualnych spekulacjach niż realnych i twardych aktywach. Do niedawna jeszcze tak nie sądzono, szumnym hasłem był postindustrializm, a kolejne państwa UE jako powód do chluby traktowały zamykanie fabryk przemianianych następnie na knajpy i muzea oraz inne formy odwracania się tyłem od przemysłu ciężkiego, traktowanego jako schyłkowy, a w dodatku szkodliwy dla środowiska.

Zmiana kursu nastąpiła dopiero po kryzysie gospodarczym 2008 roku. Europejscy analitycy, bijąc się w pierś, przyznawali, że diagnozy o upadku przemysłu ciężkiego były formułowane przedwcześnie, a koncepcja „dymiących głów w miejsce dymiących kominów” nie była oparta na silnych przesłankach empirycznych.

Przyjęto nawet specjalny „Plan działania na rzecz konkurencyjnego przemysłu stalowego”, a politycy zaczęli negocjować przenoszenie linii produkcyjnych z południem na Zachód. Jak zwykle zabrakło konsekwencji i determinacji we wdrażaniu powyższego planu, a poza tym być może było już za późno.

**Raport przyznaje, że jeżeli chcemy być konkurencyjni, z niektórych zapisów Nowego Zielonego Ładu trzeba będzie zrezygnować, choć sama idea dekarbonizacji gospodarki jest oczywiście właściwa**

Raport przyznaje, że jeżeli chcemy być konkurencyjni, z niektórych zapisów Nowego Zielonego Ładu trzeba będzie zrezygnować, choć sama idea dekarbonizacji gospodarki jest oczywiście właściwa – zaleca jednak elastyczność działania i rozwiązanie rąk decydentom. Stąd rekomendacja, by Komisja Europejska miała większą swobodę w podejmowaniu decyzji dotyczących fuzji i subsydiowania oraz cel ochronnych, zamiast wykonywania niepopularnego zadania polegającego na ciągłym odmawianiu tych prerogatyw państwu członkowskiemu i dużym firmom, które chcą zdominować niektóre rynki. Jako niefortunny przykład raport podaje zablokowanie przez Komisję Europejską w 2019 roku fuzji francuskich firm produkujących pociągi Siemens i Alstom. Fuzja taka doprowadziłaby do powstania

w Europie światowego giganta przemysłu kolejowego. Tymczasem UE zostaje w tyle, podczas gdy Chińczycy już teraz mogliby prawdopodobnie eksportować swoje pociągi do Europy.

Rekomendowane narzędzia naprawcze nie są jednak dość konsekwentne, a poza tym nie zawsze właściwie rozumiane przez odbiorców. Nagłaśniane i wyrwane z kontekstu informacje o niedostatecznym finansowaniu projektów z zakresu sztucznej inteligencji w stosunku do finansowania USA czy Chin (autor stawia tezę, że Europie potrzeba 800 mld euro rocznie, a to kwota 3 razy większa od Planu Marshalla!), by pokonać lukę inwestycyjną na poziomie 5 proc. PKB, może sugerować, że chodzi tylko o pieniądze. Tymczasem problem pieniędzy jest przecież wtórny wobec pracy, technologii, generalnie pomysłu na rozwój – i Draghi to rozumie.

**Przeciw ekonomicznemu rozdrobnieniu**

Główną zaletą podejścia raportu, obok odwagi w stawianiu niepopularnych diagnoz, jest odwołanie do ujęcia całościowego związanego z łańcuchami dostaw, choć – jak wspominałem – jeszcze nie dość konsekwentne. Zdaniem autora rozpatrywanie gospodarki europejskiej, jej poszczególnych ogniw i ich problemów w sposób odseparowany prowadzi do jej fragmentacji, z drugiej zaś strony zachęca do wdrażania licznych strategii i programów naprawczych niepowiązanych ze sobą nawzajem, za to pisanych pod tezę, by przypomnieć blamaż Strategii Lizbońskiej z 2000 roku, przewidującej, że Europa w ciągu 10 lat dogoni Stany Zjednoczone dzięki nakładom na badania i rozwój.

„Europa potrzebuje skoordynowanej strategii obejmującej cały łańcuch wartości,



od surowców po produkty końcowe” – powiada Draghi i ma rację. Podejście to wpisuje się w logikę zależności przyczynowo-skutkowych, w ramach której czy to proces innowacyjności, czy dekarbonizacji gospodarki ma sens, o ile dostrzegamy perspektywę całości, pokażemy jego koszty i źródła finansowania, miejsca generowania przewag konkurencyjnych oraz gdy powiązemy go polityką synchronizacji poszczególnych ogniw łańcucha dostaw z surowcami (miedzią, litem czy tradycyjnie powiązaną z Europą stałą) przez proces wytwórczy, aż do dostarczenia produktów gotowych klientom. Szkodliwe skutki rozdrobnienia można zaobserwować np. w przemyśle obronnym, co uniemożliwia wykorzystanie efektów skali, a także utrudnia interoperacyjność sprzętu produkowanego przez różne firmy oraz w sektorze kosmicznym czy farmaceutycznym. Do tego dochodzi podejmowanie działań korespondujących z charakterem współczesnej gospodarki globalnej, podlegającej daleko posuniętej dywersyfikacji i podziałowi rynków pracy, nie tylko w oparciu o tradycyjne specjalizacje branżowe, ale także outsourcing, czyli podział linii produkcyjnej na poszczególne komponenty realizowane w różnych miejscach globu.

### **Logistyka i branża morska**

Trudno nie dostrzec, iż inicjatywy scalające, synchronizujące i przeciwdziałające rozdrobnieniu wiążą się z łańcuchami dostaw, a tym samym z logistyką i branżą TSL. Włoch często odwołuje się do transportu w kontekście potrzeby jego dekarbonizacji, paliw alternatywnych, branży *automotive*, ale i przywrócenia konkurencyjności europejskiej żeglugi na arenie międzynarodowej. Podkreśla rolę portów traktowanych jako globalne huby oraz

lotnisk. Pojawia się też problematyka korytarzy transportowych, zawężona jednak raczej do konieczności spełnienia wymogów UE w zakresie sieci TEN-T. Brakuje jednak refleksji dotyczącej zarządzania globalnymi łańcuchami dostaw o charakterze lądowo-morskim, choćby na bazie geografii szlaków transportowych, a przecież takie zarządzanie stanowi instrument gry o przewagi konkurencyjne w gospodarce, handlu międzynarodowym czy światowej geopolityce, zwłaszcza w sytuacji, gdy punkt ciężkości świata przesunął się na Wschód.

**Choć o tym Draghi nie pisze,  
w ramach przemysłu  
stocznioowego można  
dostrzec jaskółki budzenia  
się z letargu**

Przemysł stocznioowy zaś to kolejna po sektorze samochodowym i energetycznym branża tradycyjna, kiedyś dominująca na Starym Kontynencie, w ramach której Europa przegrywa na własne życzenie w konfrontacji z Azją, głównie na skutek zbyt sztywnego trzymania się zasad tzw. równej konkurencyjności. Choć o tym Draghi nie pisze, w ramach przemysłu stocznioowego można dostrzec jaskółki budzenia się z letargu. Europejscy producenci okrętowi zrzeszeni w organizacji SEA Europe opracowali bowiem plan działań zmierzających do stworzenia regulacji na szczeblu Unii Europejskiej – tzw. „Maritime Industry Act” – mających na celu odbudowę branży i jej ochronę przed nieuczciwymi praktykami azjatyckich kon-

kurentów. Program zakłada m.in. eliminację z przetargów firm, które notorycznie korzystają z pomocy państwa, wypaczając zasady zdrowej konkurencji ustanowionej przez WTO. W głównej mierze do praktyk tych odwołuje się oczywiście Państwo Środka. Jest o co walczyć, gdyż okrętownictwo europejskie wciąż dysponuje licznymi atutami w rękach: najbardziej zaawansowanymi technicznie jednostkami pływającymi wraz z ich wyposażeniem, stąd zdziwienie budzi niedostateczne uwzględnienie tego ogniwa europejskiej układanki w raporcie.

Dodajmy, iż program stoczniowy został już zatwierdzony przez najważniejsze unijne organy oraz Parlament Europejski, choć jego wdrożenie przeciąga się w czasie w wyniku panującej tam biurokracji. Duży udział w jego przygotowaniu miała strona polska, a dokładnie najważniejsza organizacja polskiego samorządu gospodarczego branży stoczniowej – Związek Pracodawców „Forum Okrętowe”.

### **Co z głosem Europy Środkowo-Wschodniej?**

Swoją drogą temat Polski, jej roli w europejskiej gospodarce, podobnie zresztą jak innych gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej, to olbrzymie zagadnienie o dużej wadze gatunkowej, którego siłą rzeczy w artykule poruszać nie będę. Wspomnę tylko, że w raporcie problematyka tych państw została potraktowana marginalnie, co oczywiście nie uszło uwadze polskich komentatorów. Niektórzy z nich uderzają w tony alarmistyczne, łącząc zabieg Włocha z przemycanym w raporcie poparciem dla kierunku reformy UE zmierzającego do rozszerzenia głosowania poprzez większość kwalifikowaną i tym samym centralizacji zarządzania

brukselskim molochem. Zgodnie z tym tokiem rozumowania Draghi puszcza oko do zwolenników „Unii dwóch prędkości”, zakładających podział na państwa przeprowadzające dalszą integrację i te pozostające przy większej suwerenności władz narodowych.

**W raporcie problematyka państw Europy Środkowo-Wschodniej została potraktowana marginalnie, co oczywiście nie uszło uwadze polskich komentatorów**

Refleksja polskich publicystów obarczona jest jednak błędem. Draghi celowo skupia się na państwach starej Europy, gdyż to ich gospodarki przechodzą dziś największy kryzys. Stąd też chyba nie powinniśmy się na niego obrażać, tym bardziej że chęć usprawnienia zarządzania w połączeniu z protekcjonizmem gospodarczym *a la* Chiny i liberalizacją zasad pomocy publicznej to właściwe kierunki przeobrażeń, stąd Polska i jej kręgi biznesowe powinny ten kierunek przemian wspierać. Zwłaszcza że sami przecież nie ustajemy w narzekaniach na opieszałość i biurokratyzm unijnych instytucji, o czym wspomniałem przed chwilą w kontekście procedowania „Maritime Industry Act”. Samo zaś sformułowanie „Europa dwóch prędkości” jest zupełnie chybione i niefortunne, zważywszy przecież, że Polska, a także inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, rozwijają się znacznie szybciej

od Europy Zachodniej i odnotowują większy od tych państw wzrost gospodarczy. Nie musi to jeszcze świadczyć o jakichś nadzwyczajnych zasługach państw Nowej Europy, raczej odzwierciedla jedynie obiektywne prawo ekonomiczne, zgodnie z którym podmioty startujące z niższego pułapu posiadają też niższe koszty pracy, bardziej tradycyjne źródła energii i w związku z tym rozwijają się szybciej, a trwa to tak długo, aż dobiją do reszty, a robotnicy upomną się o podwyżki.

### **Czy wszystkim winne są Chiny?**

To podobna zależność do tej, którą w szerszej płaszczyźnie międzynarodowej obserwujemy w starciu Azji z Zachodem. Może zatem, miast pomstować na firmy azjatyckie i demonizować ich rządy, wraz z przypisywaniem im nieczystych intencji, warto by było po prostu je naśladować. Problem chiński i ta cała tzw. nieuczciwa konkurencja Państwa Środka (o której tyle się pisze w raporcie i w „Maritime Industry Act”, a na co dzień trąbią o niej media) nie jest zatem przyczyną naszych problemów, raczej ich skutkiem. Skutkiem, ale i otrzeźwieniem, obudzeniem z letargu. Może zatem to dobrze, że się z nią zderzyliśmy. Inaczej jako Europa zupełnie poszlibyśmy na dno.

Reasumując, analizowany dokument byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego to mimo wszystko głos rozsądku w morzu unijnej nowomowy, impuls, by Europa obudziła się z letargu. Można mu oczywiście wiele zarzucić, rozszerzając listę zastrzeżeń wymienionych w artykule,

wyczuwa się tam jednak pewien asumpt, by wziąć zimny prysznic i stanąć przed twardym ultimatum. Z całą pewnością należy doń refleksja, by Europa zwarła

**Podmioty startujące z niższego pułapu posiadają też niższe koszty pracy, bardziej tradycyjne źródła energii i w związku z tym rozwijają się szybciej, a trwa to tak długo, aż dobiją do reszty, a robotnicy upomną się o podwyżki**

szeregi, żeby budować swe przewagi konkurencyjne, także z wykorzystaniem instrumentów interwencji publicznej odwołujących się do protekcjonizmu i kierunkowej, długookresowej polityki gospodarczej, jak to robią dziś państwa azjatyckie. Jest tam w końcu myśl, by narzędzia innowacyjności, a także instrumenty na rzecz zielonej transformacji rozpatrywać przez kontekst całych łańcuchów wartości, rachując zarówno ich korzyści, jak i koszty, z uwzględnieniem miejsc, w których przewagi konkurencyjne są rzeczywiście w zasięgu naszych możliwości, kiedy zaś dążenie do nich to jedynie górnolotnie motywowana kula u nogi.

# Amerykańska demokracja pokazała sprawczość



## ROBERT KURASZKIEWICZ

Stały współpracownik Nowej Konfederacji. W latach 80-tych działacz opozycji antykomunistycznej w Ruchu Młodzieży Niezależnej i Ruchu Młodej Polski, jeden z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko Narodowego, publicysta, przedsiębiorca i menadżer

**Ameryka uniknęła najgorszego. Demokracja amerykańska w działaniu pokazała sprawczość. Taki jest pierwszy wniosek z ostatnich wyborów za oceanem.**

Wynik wyborów znany był praktycznie kilka godzin po zamknięciu ostatnich lokali wyborczych. USA i cały świat uniknęły w ten sposób spodziewanego i możliwego chaosu. Z punktu widzenia Putina to porażka, ponieważ taki chaos byłby dla niego najlepszy. Skala zwycięstwa Republikanów jest tym większa, że niespodziewana i przez nikogo nie przewidziana. Jest w tym również osobista zasługa Donalda Trumpa, ponieważ Partia Republikańska w ostatnich latach została uformowana pod jego osobistym wpływem, ze wszystkimi tego wadami i zaletami. W efekcie 20 stycznia 2025 roku obejmie władzę dawno już niewidziany silny obóz polityczny umocowany na każdym szczeblu demokratycznej władzy.

### Silna pozycja

Dla pozycji samego Prezydenta znaczenie ma również to, że wygrał zdecydowanie tzw. popular vote, czyli głosowanie powszechne. Nikt nie może podważać pozycji Donalda Trumpa jako przywódcy USA.

Uzyskał bowiem bardzo silny mandat do sprawowania władzy. Daje mu to potężne narzędzia do przebudowy wewnętrznej Stanów Zjednoczonych.

Na marginesie możemy tylko zaznaczyć, że niejako przy okazji zakończył etap podważania wyników poprzednich wyborów, kiedy powiedział swoim zwolennikom, że mają przed sobą 45. i 47. Prezydenta Stanów Zjednoczonych. W ten sposób niejako „zalegalizował” 46. Prezydenta Joe Bidena, który przecież według wcześniejszej retoryki ukradł mu wybory.

W związku z tym, że żyjemy w epoce Pax Americana, ale jednocześnie w epoce przejściowej, to Donald Trump odegra ogromną rolę w nieuchronnej przebudowie całego systemu światowej polityki. Z jego punktu widzenia to dobrze, że dwa najważniejsze konflikty ostatnich dekad dojrzały już do fazy rozstrzygnięcia. Nie uchodzi on za kreatora problemów i konfliktów, a może proponować rozwiązania.

Wykorzystał to genialnie w trakcie trwającej kampanii, bezpodstawnie przekonując wyborców, że wojnę na Ukrainie

może zakończyć w 24 godziny, a na Bliskim Wschodzie zaprowadzi porządek, wracając do swojej polityki z poprzedniej kadencji.

Z punktu wyjścia to bardzo dobrze, że pozycja następnego prezydenta USA jest niepodważalna, a jego obóz ma większość w obu izbach Kongresu. Na dzisiaj Partia Republikańska jest najbardziej trumpistowska w swojej historii. Zarówno co do składu personalnego, jak i programu. Wcale to jednak nie oznacza, że możemy jednoznacznie rozstrzygnąć, jaką politykę Trump będzie prowadził. I na tym polega największy problem.

### Po pierwsze: polityka wewnętrzna

Donald Trump wybory wygrał, jak zawsze w USA, dzięki sprawom polityki wewnętrznej. I tym sprawom w pierwszej kolejności poświęci swoje zaangażowanie. Pierwszym i podstawowym wyzwaniem będzie nielegalna imigracja, następnie bezpieczeństwo wewnętrzne, inflacja i epidemia fentanylu. W dalszej kolejności kwestie kosztów utrzymania i miejsc pracy.

I tutaj już wkraczamy w obszar polityki międzynarodowej, ekonomii i geopolityki jako całości. Podstawowym hasłem Trumpa w trakcie kampanii było pozbycie się nieuczciwej zagranicznej konkurencji poprzez cła. W trakcie kampanii Trump „nakładał” wielkie cła nie tylko na Chiny, ale również na Europę. Oczywiście jest to, że nowy Trump będzie jeszcze bardziej asertywny w realizacji amerykańskich interesów niż stary, a jego barwne słowa będą miały większe przełożenie na realną politykę i decyzje. Problemy, które przed nim staną, są jednak zbyt skomplikowane, żeby mógł je rozwiązać tylko w kontekście polityki wewnętrznej. Trump nie może się odwrócić od zagadnień globalnych, bo szybko polegnie.

Przykładem tego jest wojna rosyjsko-ukraińska. Wojna ta jest obserwowana na całym świecie jako prognostyk przyszłej polityki globalnej nowego Trumpa. Choć nie ma w tej chwili już żadnych wątpliwości, że najważniejszym wyzwaniem dla nowej administracji będą w każdym wymiarze Chiny. Nie może on sobie jednak pozwolić na to, że USA wycofają się z tej

## Nowy Trump będzie jeszcze bardziej asertywny w realizacji amerykańskich interesów niż stary

wojny jako przegrany. Poprzez jego podejście do wojny będziemy mogli również ocenić, jaką politykę wobec Europy będzie realizował. Tutaj alternatywa jest prosta. Pierwszym wariantem jest jakaś forma popieranej przez USA autonomii strategicznej Europy, która w oczywisty sposób będzie musiała wziąć większą odpowiedzialność za koszty europejskiej polityki obronnej. O tym wariantcie bardzo ciekawie [piszą analitycy z CSIS](#).

### Prognoza dla Europy

Drugim wariantem jest gra na dezintegrację Europy poprzez bilateralne rozgrywanie poszczególnych państw, wychodząc z założenia, że z każdym z nich Waszyngton ugra więcej, zwłaszcza w polityce handlowej. W tym wariantcie wycofywanie się USA z Europy jako drugorzędnego i coraz mniej znaczącego kontynentu będzie dużo szybsze i dużo bardziej znaczące. Podejście do wojny na Ukrainie szybko nam wyjaśni, na który rodzaj polityki

postawi Trump. Można sobie wyobrazić szybkie dogadanie się z Putinem (oczywiście nie w 24 h) nie tylko ponad głowami Kijowa, ale również Berlina, Paryża i Londynu, nie wspominając już o Warszawie. Wtedy będzie to oznaczało pełne pozostawienie nie tylko Ukrainy, ale i całej Europy samej sobie.

Żeby to nie wyglądało jako słabość, Putin musiałby zadeklarować „oddanie” Trumpowi innych frontów, czyli przede wszystkim Iranu i Korei Północnej. Na dzisiaj dla Rosjan oznaczałoby to jednak zbyt duże ryzyko.

Jeszcze wyraźniej będzie to widać w podejściu Trumpa do grupy G7. Bidenowi udało się zorganizować poprzez G7 centrum decyzyjne dla polityki Zachodu w zagadnieniach globalnych. Jeżeli Trump będzie chciał skorzystać z tego narzędzia będzie to oznaczać, że uzna za wartościowe dla interesów amerykańskich koordynowanie przynajmniej niektórych zagadnień globalnych z sojusznikami. Najlepszą prognozą odnoszącą się do wojny, Putina, Europy i charakteru amerykańskiej obecności w polityce globalnej będzie podejście do kwestii uzgodnionej już pożyczki w wysokości 50 miliardów dolarów dla Ukrainy, a zabezpieczonej aktywami rosyjskiego banku centralnego. Przypomnę, że pierwsza transza tej pożyczki powinna być wypłacona jeszcze w tym roku. Jeżeli Prezydent Elekt Donald Trump będzie aktywnie przeciwdziałał tej pożyczce, będzie to bardzo zły prognostyk dla Ukrainy i całej Europy.

Relacje amerykańsko-europejskie na pewno w najbliższych latach ulegną zmianie, zmierzając w kierunku większej priorytetyzacji interesów wewnętrznych USA. Europa, a w tym Polska, musi sobie odpowiedzieć na pytanie, jak do tego podejść.

Bardzo ciekawie na to pytanie odpowiada w swoim artykule Krzysztof Zalewski. Ze zdecydowaną większością jego tez trudno się nie zgodzić. Polska również ma przed sobą w tym kontekście dwie drogi. Albo budować za wszelką cenę bilateralne stosunki z USA, nawet kosztem relacji europejskich, albo wykorzystując pozycję w Waszyngtonie, starać się wpływać na większą koordynację polityki europejskiej.

## **Będzie to oznaczało pełne pozostawienie nie tylko Ukrainy, ale i całej Europy samej sobie**

Moja opinia jest jednoznaczna. Stawianie w głównej mierze na USA jest ślepą uliczką. A to głównie z tego powodu, że niezależnie od rozstrzygnięcia wojny nad Dnieprem ranga naszego regionu i samej Polski dla USA będzie spadać. Inaczej jest w przypadku Europy. Sposób zakończenia wojny będzie miał krytyczny wpływ na przyszłość projektu europejskiego. Niestabilny Wschód może się przyczynić do kryzysu i destabilizacji całej Unii Europejskiej. Ranga naszego regionu rośnie, a Polska musi tylko wypracować efektywne sposoby budowy naszej pozycji.

### **W sektorze energetycznym**

Krzysztof Zalewski pisze o *american suits on the ground*, twierdząc słusznie, że Amerykanie bardzo dbają o ochronę swoich firm aktywnie działających za granicą. Pisze również, że powinniśmy w związku z tym pielęgnować amerykańskie inwe-

stycje, zwłaszcza w sektorze energetycznym, podając przykłady elektrowni jądrowej i dostaw paliw kopalnych. Sprawa ta wymaga nie tylko sprostowania, ale może pokazać, jak zgodnie z polskim interesem mogłoby wyglądać koordynowanie polityki europejskiej wobec USA. Pokazuje również, że powinniśmy być wobec Amerykanów dużo bardziej asertywni. Po pierwsze nie ma żadnych inwestycji amerykańskich w Polsce w sektorze energetycznym. Jest tylko sprzedaż. I na tym polega problem. W elektrowni jądrowej żadna firma amerykańska nie chce ponosić ryzyka kapitałowego. Westinghouse i Bechtel kasują po prostu ogromne pieniądze za dostawę technologii i – docelowo – budowę. Całe ryzyko i koszt ponosi strona polska. Podobnie sprawa wygląda w paliwach kopalnych, czyli przede wszystkim gazie LNG. Amerykanie po prostu sprzedają nam gaz, a w ramach ich sprzedaży stanowi to promile całego rynku. Ilość strategicznie nieistotna. W każdej chwili mogą ten gaz sprzedać na innych rynkach i nawet tego nie zauważą, a sama Polska nie ma wystarczającej pozycji negocjacyjnej, żeby stawiać jakieś warunki.

Inaczej ma się sprawa w skali całej Unii Europejskiej. Stany Zjednoczone w przyszłym roku zwiększają swoje możliwości eksportowe LNG o 50% i potrzebują dużych rynków. Ursula von der Leyen

zapropozowała podjęcie rozmów na temat długoterminowych kontraktów z amerykańskim przemysłem gazowym. Z polskiego punktu widzenia jest to pomysł genialny i pokazuje, w jaki sposób kształtować w nowej rzeczywistości relacje między USA i UE zgodne z interesem obu stron, a dodatkowo poprawiające polskie bezpieczeństwo. Polska powinna występować z takimi inicjatywami. Dzięki ta-

### **W elektrowni jądrowej żadna firma amerykańska nie chce ponosić ryzyka kapitałowego**

kiemu potencjalnemu kontraktowi i efektowi skali gaz dla odbiorców europejskich powinien być zabezpieczony i tańszy. Długoterminowość tych relacji wyklucza szybki powrót rosyjskiego gazu po zakończeniu aktywnych działań wojennych na rynki europejskie.

Dodatkowo taki deal wpisuje się w transakcyjną politykę Trumpa, który będzie wspierał dalszy rozwój amerykańskiego przemysłu gazowego. Pokazuje również Trumpowi znaczenie partnerstwa europejskiego w kluczowych dla niego dziedzinach przemysłu.

# ANTYNATALIZM JAKO STYL ŻYCIA



## ŁUKASZ SAKOWSKI

Łukasz Sakowski jest autorem poczytnego bloga Totylkoteoria.pl i podcastu „To Tylko Teoria”, a także twórcą plebiscytu na Biologiczną Bzdurę Roku. Jest też dziennikarzem, którego teksty ukazywały się m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Newsweeku”, „Tygodniku Wprost”, „Holistic News”, „Tygodniku Powszechnym”, „Oko.press”, „Klubie Jagiellońskim”, „Energetyka24”.

**Postanowiłem przeprowadzić wywiad z polską antynatalistką. Jest to dorosła kobieta przed czterdziestką, żyjąca w bezdzietnym małżeństwie, w jednym z największych miast w Polsce.**

Istnieją osoby, które celowo nie decydują się na dzieci. Nie robią tego z przyczyn zewnętrznych – a przynajmniej nie tylko – lecz w dużej mierze z poczucia wewnętrznego przekonania co do słuszności skierowania swojego życia na takie tory. Są przeciwni sprowadzaniu nowych ludzi na świat, bo uważają to za niemoralne. W końcu każda istota mogąca odczuwać ból oraz emocjonalne cierpienie to kolejne zwiokrotnienie nieszczęść – przekonują. Kierują się też innymi przesłankami: niechęcią do ludzi, mizantropią albo wiarą w to, że rezygnacja z rodzicielstwa uchroni środowisko naturalne przed zagładą. Nie brakuje też takich, którzy swoją niechęć do dzieci uzasadniają tym, że macierzyństwo i ojcostwo to przeszkoda w korzystaniu z uciech życia. Ogółem sądzą, że rozmnażanie się zmniejsza ilość szeroko i ogólnie pojmowanego szczęścia na Ziemi, choć motywacją jednych jest altruizm, a drugich – egoizm. Nazywają się antynatalistami – dosłownie „przeciwnikami rodzenia”. Część z nich odnosi swoją filozofię antynatalistyczną wyłącznie do

siebie i partnera życiowego, lecz są również antynataliści uważający, że ograniczenie lub zakaz posiadania dzieci powinien być odgórny.

Postanowiłem porozmawiać z antynatalistką, która jest zwolenniczką tego pierwszego, indywidualnego podejścia. Postanowiłem przeprowadzić wywiad z polską antynatalistką, Heleną Szumilas (dane zmienione na prośbę mojej rozmówczyni). Jest to dorosła kobieta przed czterdziestką, żyjąca w bezdzietnym małżeństwie, w jednym z największych miast w Polsce.

**Na początek pytam Helenę Szumilas, czym jest antynatalizm nie tylko deficyjnie, ale i dla niej osobiście.**

Ten pogląd wywodzi się już ze starożytności. Pierwsze wątki antynatalistyczne można wyszukać w mitologii greckiej. Fryderyk Nietzsche w *Narodzinach tragedii* wspomina mit o mędrцу, który odpowiedział Midasowi na pytanie „Co dla człowieka jest najlepsze?” w następujący



sposób: „Nędzny rodzaju jednodniowy, dziecię przypadku i mozołu, czemu mnie zmuszasz, bym ci rzekł, czego by ci wolej nigdy nie wiedzieć? Co najlepsze, jest dla cię zgoła nieosiągalne: nie rodzić się, nie być, być niczym. Drugim najlepszym jednak jest dla cię – wnet umrzeć”.<sup>1</sup>

**Pogląd, że życie ma negatywną wartość, bierze się z założenia, że Ziemia nie jest dobrym miejscem do życia, że skazuje się w ten sposób nową istotę na cierpienie, nawet jeśli będzie też doświadczała szczęścia**

Wątek życia jako cierpienia i wyzwolenia poprzez nieodrądzanie się pojawia się też w filozofii buddyjskiej i hinduizmie. Tam uzasadniony jest dodatkowo wiarą w reinkarnację, czyli odrądzanie się po śmierci. Pogląd, że życie ma negatywną wartość, bierze się z założenia, że Ziemia nie jest dobrym miejscem do życia, że skazuje się w ten sposób nową istotę na cierpienie, nawet jeśli będzie też doświadczała szczęścia. Ból jest pewny w życiu każdej jednostki. Mamy układ nerwowy, mamy odczucia psychiczne, emocjonalne oraz ciężkie wspomnienia i cierpimy – to jedyna stała w naszym życiu.

Antynatalizm to filozofia, która wplata się w inne filozofie i różni antynataliści mają różne założenia. Filip Jach w tekście *Antynatalizm jako recepta na problemy współczesności?*<sup>2</sup> wyróżnia dwa główne typy antynatalizmu: hedonistyczny i pesymistyczny. Antynataliści hedonistyczni chcą po prostu ograniczyć ból swój i potencjalnego potomstwa. Pesymistyczni widzą życie jako ciąg cierpień, których nie da się uniknąć, nawet jeśli żyjemy w miarę szczęśliwie. Poza tymi głównymi typami istnieje dużo różnych odmian, na przykład antynataliści ekologiczni sądzą, że ludzie niszczą planetę i sprzeciwiają się rozmnażaniu naszego gatunku, ale nie innych. Z kolei antynataliści totalni są nawet przeciw rozmnażaniu zwierząt, które mogą czuć ból. Są i antynataliści z Ruchu na Rzecz Dobrowolnego Wymarzenia Ludzkości. To mizantropi, którzy nienawidzą ludzkości, bo ich zdaniem wyrządza ona samo zło. Pierwszy raz spotkałam ich na wydarzeniach wegańskich.

**Nie zauważyli, że ludzkość robi też dużo dobra? Albo że bez dobra nie byłoby zła oraz że bez ludzi nie byłoby nikogo, kto w ogóle klasyfikowałby co jest dobre, a co złe? I że cierpienie też ma swoje zalety, bo gdyby nie ono, organizm wobec szkodzących mu czynników byłby bezbronny w skali indywidualnego rozwoju, podczas którego dzięki cierpieniu nabywamy życiowych doświadczeń i odporności na kolejne przykrości, nie wspominając już o skali ewolucji biologicznej, wielopokoleniowej?**

<sup>1</sup>F. Nietzsche, *Narodziny tragedii*, czyli hellenizm i pesymizm, Kraków 2019.

<sup>2</sup>F. Jach, *Antynatalizm jako recepta na problemy współczesności?*, „Internetowy Magazyn Filozoficzny Hybris”, 2017.

To specyfika ruchu prozwierzęcego i antynatalizmu ekoaktywistów. Kiedy się siedzi w tematach krzywdy zwierząt albo złego wpływu człowieka na przyrodę, to wpada się w bańkę informacyjną i łatwo popęnia się błąd poznawczy, że wszystko, co złe, pochodzi od ludzi. Kiedy codziennie odbiera się zgłoszenia o maltretowaniu zwierząt albo robi wykłady o tym, co dzieje się w rzeźniach, naprawdę można znienawidzić ludzkość.

***[W tym momencie myślę sobie o tym, gdy jako młodzieńki nastolatek natrafiałem w Internecie na bardzo brutalne materiały przedstawiające obdzieranie żywych zwierząt ze skór, z przeznaczeniem na futra. Pamiętam, że na jakiś czas bardzo wciągnąłem się w te tematy i na około dwa lata zostałem wegetarianinem. Gdy człowiek odbiera dużo takich obrazów, faktycznie może łatwo popaść w marazm i poczucie, że ludzkość to zło, tym bardziej, gdy nie ma wiedzy o błędach poznawczych – a ja wówczas jej nie posiadałem].***

Ale faktycznie, dobro i zło to wartości, które my jako ludzie nadajemy czynom i zjawiskom. Jeśli chodzi o mnie, wychowałam się w domu z motywami buddyjskimi. Czytałam w młodości książki buddyjskie. Jako nastolatka zetknęłam się z antynatalizmem, ale go tak nie nazywałam. Po prostu byłam dość wrażliwą osobą, a do tego trafiłam na przekaz, że życie to pasmo cierpień. Świat nie jest idealnym miejscem do życia, więc najlepiej by było, żeby nie produkować więcej istot cierpiących, przerwać Krąg Sa sāry, nie rozmnażać się. To był taki mnisi obyczaj, nie analizowałam go wtedy zbyt głęboko, ale podobała mi się ta myśl, by nie spro-

wadzać nowego życia. Pomyślałam zwyczajnie, że może lepiej byłoby adoptować, zamiast urodzić.

**Co z antynatalistami, którzy dopiero po urodzeniu dzieci stwierdzili, że to jest filozofia, która do nich pasuje?**

Można ich nazwać antynatalistami wierzącymi-niepraktykującymi. Uznający antynatalizm, ale mający dzieci. Tak więc część antynatalistów ma dzieci. To nie tak, że wszyscy są bezdzietni. Nie musi być też tak, że dorosłe osoby bez dzieci to zawsze antynataliści. Są ludzie bezdzietni przez bezpłodność, orientację seksualną,

**Są ludzie, którzy nie chcą mieć dzieci, ale nie przez filozofię antynatalistyczną, tylko na przykład dla czystej wygody**

trudności materialne czy złe stosunki z ludźmi, trudność w nawiązywaniu trwałych relacji. Poza tym są ludzie, którzy nie chcą mieć dzieci, ale nie przez filozofię antynatalistyczną, tylko na przykład dla czystej wygody. Wolą się skupić na przyziemnych uciechach. Do tego niektórzy rodzice przyjmują postawy antynatalistyczne, gdy urodzi im się dziecko z niepełnosprawnością. Trochę takich matek ze mną rozmawiało. Mają dzieci choćby z zespołami wad wrodzonych i one widzą na co dzień, jakie życie jest ciężkie. Jednym z wyjść dla antynatalistów, którzy chcą mieć własne dzieci, jest też splodzić nie więcej niż jedno. To może być swoisty

kompromis. Co więcej, antynatalistami mogą być osoby starsze, które odchowaly już swoje dzieci i z upływem kolejnych lat coraz częściej rozmyślają o sensie życia na Ziemi. Filozofia antynatalistyczna wydaje się im sensowna i się pod nią podłączają.

Tak jak mówiłam, dla mnie personalnie lepiej byłoby adoptować dziecko, niż urodzić nowe. Ale był moment, że jako młoda kobieta, mając życiowe okienko, chciałam mieć własne potomstwo. Wtedy, gdybym zaszła w ciążę, to prawdopodobnie miałabym dziecko. Ale ciąży nie było, a wkrótce potem dotarło do mnie, że jednak już nie chcę.

Wychodziłam z motywacji altruistycznych, a nie mizantropijnych. Bo skoro są dzieci potrzebujące, to czemu zamiast się rozmnażać, po prostu im nie pomóc? Choć myślę, że nawet ten mizantropijny antynatalizm nie wiąże się z wykluczeniem altruizmu, tylko sądzę, że ten altruizm jest wtedy skierowany bardziej do przyrody i zwierząt, mniej wobec ludzi. Przy czym warto zauważyć, że dzisiejszy młodzieżowy antynatalizm, który stał się modny w mediach społecznościowych, faktycznie jest często na wskroś antyludzki. Na antynatalistycznych grupach można doświadczyć okropnej mizantropii. Jednakże jako czysta filozofia antynatalizm powinien być altruistyczny – chodzi przecież o ochronę przed cierpieniem, a nie generowanie go poprzez nienawiść.

**Jaka jest antynatalistyczna wizja przyszłości? Chodzi o to, żeby ludzie wyginęli, czy aby było ich jak najmniej, ale jednak żeby pozostali na tej planecie?**

Antynatalizm jest pewną utopią. Różne osoby mają różne pomysły, jak by to miało

wyglądać. Ci z ruchu od zakończenia ludzkości są za tym, by przestano się rozmnażać i aby dobrowolnie w ten sposób zakończyć istnienie ludzi. A ja postuluję, aby może zrobić pauzę, dopóki nie wymyślimy, jak zakończyć wojny i kataklizmy. Jednak mówiąc to, słyszę, jak to brzmi, i zdaję sobie sprawę z tego, że to utopia i postulat bardzo oderwany od rzeczywistości.

## **Wraz z Europejczykami zaniknąłby antynatalizm w swojej upowszechnionej wersji**

Jeśli Europejczycy będą dalej w takiej depresji demograficznej, w jakiej są, to zostaniemy wyparci pod wieloma aspektami przez Chińczyków i inne narody. Nie można od tego abstrahować, a antynatalizmu tam na taką skalę jak w Europie się nie zaszczepi – mimo iż, paradoksalnie, próbowano – przynajmniej nie w tych czasach. Wraz z Europejczykami zaniknąłby antynatalizm w swojej upowszechnionej wersji.

Myślę, że dalej by gdzieś funkcjonował, ale na przykład jako niszowa filozofia afrykańska czy hinduska. Rozumiem też, że jako traktowana dosłownie utopia, antynatalizm może być w pewnym sensie niebezpieczny i radykalny. Ludzie wypaczający antynatalizm wykorzystają go w złym celu, choćby do przymusowych aborcji i sterylizacji albo do perswazyjnego zniechęcania ludzi do posiadania dzieci. Jestem też sceptyczna wobec tych, którzy wykorzystują antynatalistyczną filozofię do usprawiedliwiania swojej nienawiści

wobec dzieci i kobiet. Na przykład w środowiskach antynatalistycznych jest straszny hejt na matki. Właśnie one, jako osoby dające życie, są tam wartościowane negatywnie, a to prowadzi prosto do mizoginii.

Nie wiem, jak można by po dobroci zrealizować doktrynę antynatalistyczną w wersji powszechnej, bo ludzie jednak mają potrzebę rozmnażania się i nie sędzę, by dało się ich dobrowolnie przekonać, aby całkowicie i masowo z tego zrezygnowali. Jestem więc świadoma, że antynatalizm, mimo iż go wybrałam, ma też wyraźne wady i może przynosić szkody. Wydaje mi się, że jako indywidualny wybór i niszowa ideologia jest dobry dla jednostek, ale gdyby stał się mainstreamowy, mógłby łatwo przeobrazić się w antyludzki totalitaryzm.

**W środowiskach antynatalistycznych jest straszny hejt na matki. Właśnie one, jako osoby dające życie, są tam wartościowane negatywnie, a to prowadzi prosto do mizoginii**

**A nie sądzisz, że dla części osób identyfikujących się z antynatalizmem to wymówka? Bo są neurotykami, wszystkiego się boją, włącznie z tym, że przez ciężę tracą zdrowie i wygląd, albo że dziecko zachoruje po urodzeniu lub w okresie prenatalnym. I antynatalizm**

**jest dla nich doraźnym usprawiedliwieniem, odwróceniem uwagi od prawdziwych lęków i problemów?**

Oczywiście, że tak też jest. Tacy ludzie szukają filozofii, która jakoś pozytywnie uzasadni ich wybór i pasuje do tezy. Osoby bezdzietne dzięki antynatalizmowi mogą uargumentować swoją bezdzietność. Z kolei ci, którzy mają dzieci, będą mieć problem z przyswojeniem antynatalizmu, bo to sprzeczne z ich praktyką życiową i to druga strona tego medalu. Poza tym młodzież zafascynowana antynatalizmem może zmienić z czasem zdanie. I na odwrót – ludzie starsi mogą żałować, że sprowadzili na świat czujące istoty. U niektórych jest więc tak, że antynatalizm jest maskowaniem innych problemów, ale u innych może być życiem w zgodzie ze sobą.

**Nie masz obaw, że nie zostawisz swojej puli genów dla następnych pokoleń? Na tym się opiera życie na Ziemi. Wiadomo, jest też dziedziczenie kulturowe przez wychowanie i przekaz społeczny, ale zasadnicza metoda „dostania się” do przyszłości to dokończenie „międzypokoleniowej mitozy” przez mejozę i przekazanie dalej genów oraz determinowanych przez nie cech.**

Wiadomo, brzmi to bardzo zachęcająco. Nawet jako antynatalistka czytając o zapłodnieniu i dawaniu życia, uważam to za wspaniałe. Ale z każdym pokoleniem tych moich genów byłoby już coraz mniej. To też rodzaj pewnego mitu, że w ten sposób długofalowo siebie przedłużamy. Nie mogę też przejść spokojnie obok tego, jak wygląda życie na Ziemi. Więc może pytanie powinno brzmieć nie, czy boję się, że moje geny nie przetrwają, ale czy

chcę, aby to życie dalej trwało? Żeby na przykład bytowało w coraz gorszych warunkach? Ta biologiczna ciągłość jest kusząca, ale jak zejść na ziemię do „tu i teraz” i patrzeć na to marne życie, gdzie zbyt wiele nieszczęść jest wokół, to antynatalizm znów mi się aktualizuje w głowie.

**Czy nie uważasz tego za paradoks, że mniej chętnie rozmnażają się Europejczycy, choć żyje im się – uogólniając i upraszczając – najlepiej na świecie i w historii ludzkości? Nigdy nie było tak wygodnie.**

Może właśnie dlatego, że mamy czas na przemyślenia, to się nie rozmnażamy? Tysiące lat temu nie wiedziałabym, że mogę mieć wybór, może nawet tego wyboru bym nie miała. My jesteśmy jednak zwierzętami inteligentnymi, a zarazem sami siebie tą inteligencją i samoświadomością hakujemy. Możemy tworzyć abstrakcyjne konstrukcje myślowe, skomplikowane filozofie, zmieniać świat podług wyobraźni, tworzyć technologie, a z drugiej strony inteligencja sprawia, że możemy zdecydować o nierozmnażaniu. Może ja jestem tą odnogą, która się nie rozmnoży, bo ta inteligencja poszła właśnie drogą ewolucji w taką stronę? Poza tym nawet jeśli Europejczycy w końcu wyginą, to Azjaci i Afrykanie przetrwają. Ludzkość jest wszędzie, nie tylko w Europie.

Ale powiem coś jeszcze. Jest taki wątek, że zwierzęta w złych warunkach, na przykład w kiepskim zoo, nie chcą się rozmnażać. Może więc jesteśmy jako Europejczycy jak zwierzęta w klatce, mimo tych dobrych warunków? Antynatalizm też dotyczy warunków zewnętrznych. Niby żyjemy w dobrobycie, a jest dużo depresji, chorób cywilizacyjnych. Może ten dobrobyt to tylko ułuda i z punktu widzenia ewolucji

to żaden dobrobyt, skoro nie chcemy się rozmnażać?

**Ciekawe pytanie. Odbiję je tak: czy jest coś, co – przekładając tę metaforę klatki na życie ludzkie – zmieniłoby warunki na tyle, że mogłabyś zmienić zdanie i chcieć się rozmnażać?**

W okolicy 26. roku życia dużo o tym myślałam. To, dlaczego nie chcę mieć dzieci, wynika nie tylko z antynatalizmu. Prawdę mówiąc, omówiliśmy sobie z mężem wady i zalety posiadania dzieci. Zanim to zrobiliśmy, to nawet chcieliśmy mieć dzieci, ale nie mieliśmy materialnych warunków.

**Niby żyjemy w dobrobycie, a jest dużo depresji, chorób cywilizacyjnych. Może ten dobrobyt to tylko ułuda**  
**Większość par nie ma takiego komfortu, by jedna osoba pracowała, a druga zajmowała się dziećmi – to jest styl życia tylko dla bogatych**

I w końcu usiedliśmy i porozmawialiśmy: czy chcemy mieć dzieci, czy nie? Czy przygotowujemy się do posiadania potomstwa? Poza tym jako kobieta nie mogę tego odkładać, bo wiadomo, że moja płeć ma wiekowe ograniczenia co do rodzenia dzieci. I tych minusów na kartce było tak dużo, że ciężko się było zdecydować! Ale gdybyśmy nie zaczęli rozmyślać, to może

by było tak, że jednak byśmy to dziecko mieli? Hm... Po prostu wzięlibyśmy życie takim, jakie jest. Ale że nie mieliśmy bytowych, ekonomicznych warunków, do tego byliśmy na emigracji, bez stałej pracy, ta sytuacja nie nadawała się na dziecko. To nas skłoniło do rozważenia tych plusów i minusów i wyszło, jak wyszło.

Co by się mogło zmienić, żebym jednak chciała mieć dzieci? Dla mnie i tak się nic nie zmieni, bo nie czuję się fizycznie na siłach – sprawa wieku, zdrowia. Ale gdybym miała odnosić się do mojego doświadczenia i do młodych kobiet, które są w wieku dobrym na rozrodczość, to powinny mieć one możliwość wychowania dzieci, jak już same doświadczą trochę życia. A tu same problemy ekonomiczne, do tego w Polsce są ograniczenia z badaniami prenatalnymi... Poza tym do tanga trzeba dwojga, a coraz więcej mężczyzn wydaje się nie być zainteresowanych rodziną. Mam koleżanki, które chciałyby mieć dzieci, ale nie mają z kim, bo ciężko znaleźć partnera, który sprosta wymaganiom współczesnego świata i jeszcze będzie dobrym mężem i ojcem.

A jak przemawia przeze mnie czarny humor, to mówię tak: utwierdziłam się też w moim antynatalizmie, bo przez brak dzieci mam naprawdę dużo czasu, aby czytać o tym, jaki świat jest zły [śmiech]. Nie ma już dla mnie ratunku.

**Mówiłaś o doświadczaniu życia przez młode kobiety. A nie sądzisz, że wychowywanie dzieci to też jest forma doświadczania życia? Może nawet w najgłębszym tego sformułowania znaczeniu?**

Zgadzam się. Może to szokujące, ale bardzo lubię dzieci i w sensie fizycznym chciałybym mieć dziecko i poczuć, jak to jest

nosić je w brzuchu, karmić piersią i tak dalej. Myślę, że ciąża i bliskość z niemowlęciem to musi być wspaniałe doświadczenie. Posiadanie dzieci może kształtować charakter i być najlepszą życiową przygodą. Ale żyjemy w gospodarce neoliberalnej... Żeby mieć dobrą pracę, trzeba mieć wykształcenie, doświadczenie, pokonywać konkurencję. Do tego pracodawcy krzywo patrzą na kobiety, które idą na urlop macierzyński.

**Gdybym znów miała dwadzieścia kilka lat, a macierzyństwo byłoby czymś pozytywnym, gdybym miała dobre warunki ekonomiczne, a państwo i społeczeństwo doceniałoby matki, to zmieniłabym zdanie**

Kobiety w naszym społeczeństwie mierzą się z problemami innego typu niż mężczyźni i to kolejny powód, dlaczego dzietność spada, a wiek pierwszego zajścia w ciążę się przesuwają. Świat wymaga, byśmy pracowały i były wykształcone, a większość par nie ma takiego komfortu, by jedna osoba pracowała, a druga zajmowała się dziećmi – to jest styl życia tylko dla bogatych. Z kolei dla pracujących mam brakuje wystarczającej pomocy od państwa. Od kobiet wymaga się pełnienia dwóch ról – matki i karierowiczki. Jak to pogodzić w normalnym życiu? Skąd znaleźć na to czas? To bardzo trudne i wiele kobiet nie daje rady. I coraz mniej męż-

czyż chce w tym partycypować. W Hiszpanii, gdzie pracowałam jako niania, pary bardzo późno decydują się na rodzicielstwo. Jak tam byłam z dziećmi na placach zabaw, to rodzice wyglądali prawie jak dziadkowie! Najpierw musieli poświęcić się karierze, zbudowaniu zaplecza bytowego, a dopiero potem mogli spełniać życiowe, rodzicielskie marzenia. Tam też kryzys gospodarczy odbił się na kobietach jeszcze gorzej niż w Europie Środkowej i Północnej, tam też kobiety mogą liczyć zaledwie na kilka miesięcy urlopu macierzyńskiego po porodzie. I właśnie tam najlepiej widać, że neoliberalny paradyg-

mat zarządzania państwem jest bardzo negatywny. A to i tak nie wszystko, bo do tego kobiety-matki współcześnie są często w jakimś sensie poniżane, persona matki uchodzi za coś złego. Nieraz kobiety są poniżane za samo bycie matkami, zwłaszcza w mediach społecznościowych.

Jestem przekonana, że gdybym znów miała dwadzieścia kilka lat, kiedy jeszcze nie byłam antynatalistką, a macierzyństwo byłoby czymś pozytywnym, gdybym miała dobre warunki ekonomiczne, a państwo i społeczeństwo doceniałoby matki, to zmieniłabym zdanie. Czemu nie? Ale wszystko potoczyło się inaczej.

## Powolna zmiana w Kościele w sprawie pedofilii



### TOMASZ TERLIKOWSKI

Filozof, publicysta i działacz katolicki, pisze m.in dla „Do Rzeczy”, „Gazety Polskiej” i „Rzeczpospolitej”.

**„Zakony, zgromadzenia, wspólnoty religijne są tak samo dotknięte systemowym złem, niekiedy systemową ślepotą czy brakiem współodczuwania, jak instytucje świeckie” – pisze w swojej książce *Koniec Kościoła, jaki znacie* Tomasz Terlikowski.**

Reakcja Kościoła na to globalne (bo uczciwie trzeba powiedzieć, że problem istnieje wszędzie, także – o czym już wspomniałem – w Afryce czy w Azji) wyzwanie istnieje, ale wydaje się zdecydowanie zbyt wolna.

Już Jan Paweł II zaczął reformować prawo kanoniczne, a od roku 2002 w jego publicznych wypowiedziach pojawiają się niezwykle ostre słowa krytyczne wobec przestępstw na nieletnich. „...w tym okresie jako kapłani jesteśmy osobiście głęboko wstrząśnięci grzechami niektórych naszych braci, którzy sprzeniewierzyli się łasce otrzymanej w sakramencie święceń, ulegając najgorszym przejawom misterium iniquitatis, jakie dokonuje się w świecie” – napisał św. Jan Paweł II. Pedofilia, przestępstwa seksualne duchownych zostały w ten sposób uznane za przejawy „tajemniczy nieprawości”, działania zła w świecie, i to jedne z najgorszych.

Aby dobrze zrozumieć, jak mocne są to słowa, warto przypomnieć, że św. Jan Paweł II na krakowskich Błoniach w tym samym roku mówił o tym, że przejawem

„tajemniczy nieprawości” w XX wieku były wielkie, antyludzkie i bezbożne totalitaryzmy: hitlerizm i komunizm. Ich istotą było to, że były one właśnie bezbożne, anty-Boże: skierowane przeciwko Bogu i człowiekowi. I identycznie tak samo określone zostaje działanie kapłanów sprzeniewierzające się własnemu powołaniu kapłańskiemu i niszczące niewinność dzieci. Ich działanie jest bezbożne, jest zakorzenione w tym, który jest źródłem zła, w szatanie. Tyle zupełnie wprost wynika z tych słów i nie sposób interpretować ich inaczej. Zniszczenie niewinności w dziecku, odebranie mu czystości, jest właśnie działaniem demonicznym. Później podobnie surowa ocena tego rodzaju zachowań powracała wielokrotnie.

### Przyczyny są głębsze

Ciekawe jest także to, w czym św. Jan Paweł II dostrzegł źródła tego ogromnego kryzysu. „Molestowanie nieletnich jest poważnym objawem kryzysu dotykającego nie tylko Kościół, ale i całe społeczeństwo.



Jest to głęboko zakorzeniony kryzys moralności seksualnej, czy wręcz więzi międzyludzkich, a jego głównymi ofiarami są rodziny i młodzież. Kościół, mówiąc o nadużyciach seksualnych w sposób jasny i zdecydowany, pomoże społeczeństwu zrozumieć trapiący je kryzys i go przezwyciężyć” – podkreśla. A niemal w ten sam sposób mówi o kryzysie Benedykt XVI. „Jedną ze swobód, które rewolucja z 1968 roku chciała wywalczyć, była całkowita wolność seksualna, która nie dopuszczała już żadnych norm. Skłonność do stosowania przemocy, która charakteryzowała te lata, jest ściśle związana z załamaniem duchowym. Istotnie, w samolotach nie były dozwolone filmy erotyczne, gdyż w małej społeczności pasażerów wybuchała agresja. Ponieważ ekscesy w dziedzinie ubioru wywoływały również agresję, dyrektorzy szkół starali się wprowadzić mundurki szkolne, które miały sprzyjać atmosferze nauki. Do fizjonomii rewolucji ‘68 roku przynależy również to, że pedofilia została zdiagnozowana jako dozwolona i właściwa. Przynajmniej dla młodych ludzi w Kościele, ale nie tylko dla nich, był to bardzo trudny czas pod wieloma względami. Zawsze zastanawiałem się, w jaki sposób w tej sytuacji młodzi ludzie mogą zbliżyć się do kapłaństwa i podjąć je ze wszystkimi jego konsekwencjami. Powszechnie załamanie się powołań do kapłaństwa w tamtych latach i nadmierna liczba zwolnień ze stanu duchownego były konsekwencją wszystkich tych wydarzeń” – podkreśla obecny papież emeryt.

Obie te wypowiedzi doskonale ukazują stan przekonań zarówno papieża z Polski, jak i Benedykta XVI, który zresztą w walkę z nadużyciami seksualnymi zaangażował się z ogromną mocą. Jednak to, czego dowiedzieliśmy się choćby ze wstrząsają-

cego raportu przygotowanego na zlecenie episkopatu francuskiego, wymusza podanie tej diagnozy w wątpliwość. Autorzy raportu wskazują bowiem, że najwięcej przypadków wykorzystywania seksualnego we Francji i najgorsze traktowanie ofiar miało miejsce w latach 50. i 60., a zatem przed rewolucją seksualną. Źródła tych przestępstw leżą zatem głębiej niż chcieliby to widzieć obaj papieże. I jak się zdaje, najprecyzyjniej wskazuje je obecny biskup Rzymu Franciszek, który nieustannie podkreśla, że nadużycia seksualne w Kościele związane są z „grzechem klerykalizmu”.

### **Zniszczenie niewinności w dziecku, odebranie mu czystości, jest właśnie działaniem demonicznym.**

„Za każdym razem, gdy staraliśmy się zastępować, wyciszyć, pomijać, ograniczać lud Boży do małych elit, tworzyliśmy wspólnoty, plany, akcenty teologiczne, duchowości i struktury bez korzeni, bez pamięci, bez twarzy, bez ciała, w ostatecznym rachunku – bez życia. Ukazuje się to wyraźnie w niewłaściwym sposobie rozumienia władzy w Kościele – bardzo częstym w wielu wspólnotach, w których doszło do nadużyć seksualnych, nadużyć władzy i sumienia – jakim jest klerykalizm. Sprzyjają mu zarówno sami kapłani, jak i świeccy, tworzy on rozłam w ciele Kościoła, sprzyja i pomaga w popełnianiu wielu złych rzeczy, które teraz potępiamy. Powiedzenie «nie» wobec nadużyć oznacza stanowcze odrzucenie wszelkich form klerykalizmu” – pisał Franciszek po publikacji raportu poświęconego problemowi nad-

użyć w Kościele w Stanach Zjednoczonych. Jak papież rozumie klerykalizm? Odpowiedź jest prosta, jako „plagę (...) która stawia kastę kapłanów ponad ludem Bożym”. Klerykalizm jest jednak obecny także w stawianiu wyżej dobra instytucji niż pokrzywdzonych. I to także musi się, podkreśla jasno papież Franciszek, zmienić. „Konieczna jest zatem zmiana mentalności w celu zwalczania postawy obronno-reaktywnej dla chronienia instytucji, na rzecz szczerego i zdecydowanego poszukiwania dobra wspólnoty, dając pierwszeństwo ofiarom nadużyć w każdym znaczeniu” – mówił.

### **Błędne rozumienie kapłaństwa i eklezjolatria**

Jeszcze mocniej o źródłach przestępstw wobec małoletnich w Kościele mówią autorzy francuskiego raportu, którzy przyczyn upatrują także w złym, błędnym rozumieniu kapłaństwa, w braku odpowiedniej kontroli instytucji biskupa czy wreszcie w eklezjolatrii, to znaczy przypisywaniu Kościołowi przymiotów niemal boskich lub fałszywym sakralizowaniu jego ziemskiej strony.

Świat, który nas otacza, jest dotknięty grzechem pierworodnym. To sprawia, że jesteśmy często – z przyczyn historycznego zakorzenienia, uwikłania w schematy myślenia, egoizm i pychę – niezdolni do dostrzeżenia pewnych form cierpienia, skorzy do osądzania, niezdolni do współodczuwania. I identycznie takie same – tyle że dotknięte jeszcze bezładem właściwym każdej instytucji – są struktury władzy, zarządzania czy współdziałania, które tworzymy. Nie ma takiej, która – przynajmniej od strony ludzkiej – byłaby wolna od tej skazy, od systemowych wypaczeń, od pokusy, od historycznych uwi-

klań i braku empatii. Wszystko to jest wpisane nie tylko w nas, ale i w instytucje, jakie tworzymy. Prawda ta zaś dotyczy nie tylko państwa, nie tylko instytucji świeckich, ale w nie mniejszym stopniu także instytucji religijnych. Zakony, zgromadzenia, wspólnoty religijne są tak samo dotknięte systemowym złem, niekiedy systemową ślepotą czy brakiem współodczuwania, jak instytucje świeckie. A w ostatecznym rachunku to samo odnosi się także do Kościoła, który jest święty wyłącznie świętością Jezusa Chrystusa, a nie władz, struktur czy instytucji.

**Autorzy francuskiego raportu przyczyn upatrują także w złym, błędnym rozumieniu kapłaństwa, w braku odpowiedniej kontroli instytucji biskupa czy wreszcie w eklezjolatrii.**

Obraz Lutra, który mówi o tym, że każdy z nas jest żebrakiem okrytym królewskim płaszczem usprawiedliwienia ofiarowanym przez Chrystusa, jest mi z tej perspektywy niezmiernie bliski. Nasze ludzkie struktury, to, co budujemy w Kościele, jego doczesna strona, to właśnie niekiedy obraz zniszczonego życiem żebraka, może nawet bezdomnego, pozbawionego uroku i blasku, którego Pan przykrywa płaszczem swojej świętości. Jeśli coś mnie od Lutra różni (choć może się w kwestii tej rzekomej różnicy mylę), to jedynie fakt, iż głęboko wierzę, że możliwe jest jednak wzrastanie w świętości, a w ży-

ciu jednostek i budowanych przez nie wspólnot ujawnia się nie tylko usprawiedliwiająca, ale i uświęcająca moc łaski Chrystusa. Ale ta ofiarowana nam świętość i tak nie jest wolna od skażenia systemem, grzechem, historycznymi uwikłaniami.

### **Jeszcze wiele do zrobienia**

Refleksja intelektualna to jednak nie wszystko. Od mniej więcej 2002 roku, a rozpędu te prace nabrały za czasów Benedykta XVI i potem Franciszka, zmienne zostały procedury zgłaszania przestępstw, zaczęto odwoływać biskupów zamieszanych w tuszowanie, a – przynajmniej werbalnie – skrzywdzeni zostali postawieni w centrum Kościoła.

Mimo tych niezwykle pozytywnych zmian – wiele zostało jeszcze do zrobienia.

Prawo kanoniczne w procesie wobec oskarżonego kapłana nadal nie widzi w pokrzywdzonych strony, a jedynie świadka. Ograniczenie tajemnicy papieskiej nie sprawiło wcale, że dokumenty z dochodzeń kościelnych stały się dużo bardziej dostępne dla władz świeckich, a struktury klerykalne i stara mentalność nadal są bardzo silne. Ale proces zmian, choć powolny, jednak zachodzi, a jego długofalowych skutków, związanych choćby z sygnalizowaną już we wcześniejszych rozdziałach zmianą postrzegania kapłaństwa, ograniczeniami władzy biskupiej czy – o czym będzie mowa później – zmianą postrzegania kierownictwa duchowego i łączących się z nim zagrożeń, nie sposób jeszcze w pełni przewidzieć. Jedno pozostaje pewne – po tsunami na wielu polach nic już nie będzie takie samo.

# Rosja bombarduje w Syrii. Trump straszy cłami | Niezbędnik Zagraniczny

## NK – 23–29.11.2024



### GABRIELA MASZTAFIAK

Politolog z zawodu i zamiłowania, z widokiem na studia doktoranckie. Zaangażowana w proces zaglądania za kulisy polityki. Łączę kropki dziś i odnoszę je do myśli politycznej kiedyś. Interesuje mnie historia XX w., ze szczególnym naciskiem na 1989 rok w publicystyce, wywiadzie i reportażu. Próbuję otaczać się dobrymi książkami, dlatego prowadzę Księgarnię Nowej Konfederacji.

**Czy zakończenie konfliktu między Izraelem a libańskim Hezbollahem faktycznie się dokonało? Jak Morze Bałtyckie zostanie zabezpieczone przed Rosją? Co sprawiło, że notowania dolara kanadyjskiego i meksykańskiego peso gwałtownie spadły?**

**„Dobra nowina” dla Bliskiego Wschodu.** We wtorkowy wieczór prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden ogłosił zakończenie konfliktu między Izraelem a libańskim Hezbollahem. Porozumienie, negocjowane przez USA i Francję, które weszło w życie w środowy poranek, przewiduje 60-dniowe zawieszenie broni, będące podstawą trwałego rozejmu. W tym czasie nastąpić ma stopniowe wycofanie wojsk izraelskich z terytorium Libanu, a wojsk Hezbollahu na północ od rzeki Litani, czyli o około 40 kilometrów od granicy izraelsko-libańskiej. Obecność w regionie ma za to zwiększyć armia Libanu. Jej rola polegać ma między innymi na nadzorze i uniemożliwianiu przegrupowań bojowników. W zamyśle działania te mogą położyć kres krwawym starciom toczącym się od października 2023 roku, kiedy to Hezbollah włączył się do zapoczątkowanej przez Hamas walki z Izraelem. W istocie wysiłek negocjacyjny miał za zadanie doprowadzić do egzekwowania

postanowień Rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z 2006 roku, wydanej w warunkach ówczesnej wyniszczającej wojny, lecz wielokrotnie złamanej przez obydwie strony sporu. Hezbollah zbudował bowiem sieć podziemnej infrastruktury, podczas gdy Izrael przeprowadzał codzienne przeloty nad Libanem. Przeszkodą, jaka przez długi czas nie pozwalała osiągnąć porozumienia, było żądanie premiera Benjamina Netanjahu, aby Izrael zachował prawo do odpowiedzi militarnej w przypadku naruszenia reguł przez Hezbollah. W swoim wtorkowym oświadczeniu podkreślił on jednak, że warunek ten został zachowany, a gabinet bezpieczeństwa, większością 10:1, wyraził zgodę na zawieszenie walk.

Mimo to pojawiły się już wzajemne oskarżenia o łamanie przyjętych reguł. Jak podaje Reuters, izraelskie wojsko poinformowało we czwartek, że jego lotnictwo zaatakowało obiekt wykorzystywany przez Hezbollah do przechowywania rakiet

średniego zasięgu w pobliżu Baysariyah w południowym Libanie. Stało się to po tym, jak „grupa podejrzanych osób” zbliżyła się do „Błękitnej Linii” wyznaczającej granicę między państwami. „Izraelski wróg atakuje tych, którzy wracają do wiosek przygranicznych” – stwierdził poseł Hezbollahu Hassan Fadlallah. W obliczu tego typu doniesień, nasuwa się pytanie o trwałość osiągniętego porozumienia oraz perspektywy zakończenia walk w Strefie Gazy.

## **We wtorkowy wieczór prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden ogłosił zakończenie konfliktu między Izraelem a libańskim Hezbollahem**

Aż do dzisiaj Izrael doprowadził do wysiedlenia z Libanu ponad 1,2 miliona mieszkańców, a co najmniej 3961 osób zginęło. Z kolei ataki Hezbollahu zabiły 45 cywilów w północnym Izraelu, a swoje domy opuściło około 60 tysięcy Izraelczyków.

**Rosja bombarduje w Syrii.** W środę grupa islamskich bojowników z organizacji Hajat Tahrir asz-Szam (HTS), największa grupa rebeliantów w północno-zachodniej Syrii, przeprowadziła inwazję na co najmniej 10 obszarów leżących w prowincji Aleppo, gdzie kontrolę sprawują siły prezydenta Syrii Baszszara al-Asada. Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka poinformowało o śmierci 132 bojowników i żołnierzy. Powołując się na źródła, agencja

Reuters podała, że ofensywa ta została wywołana wzmożonymi nalotami rosyjskich i syryjskich sił powietrznych na ludność cywilną w ostatnich tygodniach na obszarach w południowej części syryjskiej prowincji Idlib. Odpowiedź ze strony lotnictwa rosyjskiego i syryjskiego nadeszła we czwartek – zbombardowano kontrolowaną przez rebeliantów północno-zachodnią część Syrii, w pobliżu granicy z Turcją. Stanowi to największy atak od marca 2020 roku, gdy Moskwa i Ankara zgodziły się na zawieszenie broni.

**Telefon z Ankary.** Kilka dni wcześniej, w niedzielę, doszło do rozmowy telefonicznej między prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoğanem, a prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Oficjalne oświadczenie Biura Komunikacji tureckiego prezydenta poinformowało, że podczas rozmowy Erdoğan podkreślił zaangażowanie Turcji na rzecz zacieśnienia współpracy z Rosją, zwłaszcza w zakresie zwiększenia wolumenu wymiany handlowej między obydwojoma państwami. Warto pamiętać, że Turcja, choć szybko potępiła inwazję Rosji na Ukrainę, zajęła neutralne stanowisko w wojnie i nie zastosowała się do sankcji nałożonych przez Zachód na Moskwę, a pięć tureckich firm we wrześniu 2023 r. zostało objętych amerykańskimi sankcjami za dostarczanie produktów i usług rosyjskim firmom zbrojeniowym. Uzasadnieniem dla tychże działań ma być uzależnienie Turcji od rosyjskich surowców naturalnych, przede wszystkim ropy i gazu.

**Trump straszy cłami.** Zgodnie z zapowiedzią Donalda Trumpa pierwszy dzień jego prezydentury ma przynieść 25% cła na towary pochodzące z Meksyku i Kanady. W odniesieniu do Chin wspom-

niał natomiast o dodatkowym ciele w wysokości 10% na wszystkie chińskie towary, które ma obowiązywać tak długo, jak Chiny nie ograniczą przemytu substancji potrzebnych do produkcji fentanylu, tzw. prekursorów. W kontekście Meksyku i Kanady, oprócz fentanylu, mowa jest również o zwalczaniu nielegalnej migracji.

Komunikat Trumpa spotkał się z reakcją wszystkich trzech wymienionych państw. Prezydent Meksyku Claudia Sheinbaum, podkreśliła wagę amerykańsko-meksykańskiej wymiany handlowej oraz niekorzystne skutki ewentualnych taryf, które mogą utorować drogę do inflacji, utraty miejsc pracy i nadszarpnięcia zaufania inwestorów. Premier Kanady Justin Trudeau rozmawiał z Trumpem telefonicznie. Jak podają kanadyjscy urzędnicy, miał zapewnić Trumpa, że liczba migrantów przekraczających granicę kanadyjską jest znacznie mniejsza w porównaniu z granicą amerykańsko-meksykańską. Udzielając komentarza stacji BBC, rzecznik ambasady Chin w Waszyngtonie stwierdził, że „chińsko-amerykańska współpraca gospodarcza i handlowa jest z natury korzystna dla obu stron”. Choć zapowiedzi amerykańskiego prezydenta elekta traktowane są na razie jako karta przetargowa w negocjacjach, dolar kanadyjski i peso meksykańskie spadły po tym do najniższego poziomu wobec dolara amerykańskiego od odpowiednio 2020 i 2022 roku. Juan natomiast osiągnął poziom najniższy od lipca 2024 roku.

**Teraz Skandynawia.** Zabezpieczyć Morze Bałtyckie przed Rosją – to komunikat, który popłynął z ust premiera Donalda Tuska przed dwudniowym szczytem przywódców państw nordyckich i bałtyckich (NB8) w Szwecji. W trwającym w środę i czwartek spotkaniu udział wzięli przy-

wódcy Danii, Szwecji, Finlandii, Norwegii, Estonii, Łotwy i Polski. Zobowiązano się do wzmocnienia swoich zdolności obronnych i rozszerzenia sankcji wobec Rosji. Kontynuowane ma być również wsparcie dla Ukrainy i jej przemysłu obronnego poprzez przeznaczenie dodatkowych środków na wysyłkę na Ukrainę amunicji. Najistotniejszym punktem okazało się jednak ustanowienie strategicznego partnerstwa między Polską a Szwecją. „Bezpieczeństwo Polski jest także bezpieczeństwem Szwecji” – podsumował szef szwedzkiego rządu Ulf Kristersson. Z kolei

**„Bezpieczeństwo Polski jest także bezpieczeństwem Szwecji” – podsumował szef szwedzkiego rządu Ulf Kristersson**

premier Donald Tusk dodał, że skuteczność, solidarność i wspólne działania mają stać się podstawą współpracy w ramach grupy NB8, która dzieli percepcję zagrożenia ze strony Rosji. Ponadto spotkanie z premierem Norwegii Jonasem Gahr Støre przyniosło ustalenia dotyczące norweskiej odpowiedzialności za bezpieczeństwo węzła w podrzeszowskiej Jasionce, przez który dostarczany jest sprzęt wojskowy dla Ukrainy.

**Zakaz ze Szwajcarii.** Szwajcarski Sekretariat Stanu ds. Gospodarczych wszczął dochodzenie po tym, jak amerykańska agencja prasowa Defense One podała w listopadzie 2023 roku, że Ukraina otrzymała od polskiej firmy UMO 645 000

sztuk amunicji karabinowej z pociskami przeciwpancernymi wyprodukowanymi przez SwissP Defense. Szwajcaria ogłosiła więc, że licencja eksportowa polskiej firmy zostanie anulowana. Wynika to z surowych regulacji dotyczących neutralności, które zabraniają eksportu sprzętu wojskowego do stref konfliktu. Na tej podstawie od początku wojny na Ukrainie Szwajcaria przekazała Kijowowi ponad 3 miliardy dolarów pomocy humanitarnej i gospodarczej, konsekwentnie odmawiając udziału w transporcie uzbrojenia.

### **Joe Biden szuka kolejnych sposobów wsparcia Ukrainy w ostatnich tygodniach swojej prezydentury**

**Gest Bidena.** Po wydaniu zgody na wykorzystywanie pocisków raketowych ATACMS, Joe Biden szuka kolejnych sposobów wsparcia Ukrainy w ostatnich tygodniach swojej prezydentury. Jednym z ostatnich pomysłów, jaki pojawił się na stole, jest umorzenie długu w wysokości 4,7 miliarda dolarów, co poniekąd mogłoby zabezpieczyć Ukrainę przed ewentualnym obniżeniem poziomu wsparcia finansowego przez Donalda Trumpa. Republikanie pozostają jednak sceptyczni wobec takiego podejścia, twierdząc, że „okres przejściowy” pomiędzy prezydenturą nie sprzyja odpowiedniej kontroli nad wydatkowaniem środków przez Ukrainę, tworząc przy tym szkodliwy precedens.

**Prezydent w Armenii.** W mijającym tygodniu odbyła się trzydniowa wizyta

prezydenta Andrzeja Dudy w Armenii, gdzie spotkał się między innymi ze swoim odpowiednikiem Wahagnem Chaczaturianem. W związku z nadchodzącą polską prezydenturą w Radzie Unii Europejskiej, która potrwa do lipca 2025 roku, prezydent RP wyraził poparcie dla aspiracji Armenii do członkostwa w UE. Armenia ma również uzyskać polskie wsparcie w trakcie dialogu toczącego się ze Stanami Zjednoczonymi, a także z organami Unii Europejskiej na temat liberalizacji prawa wizowego dla Ormian. Jeden z punktów wizyty prezydenta okazał się jednak punktem zapalnym w relacjach z Azerbejdżanem. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Baku potępiło bowiem wizytę prezydenta Dudy we wsi Karki, gdzie znajduje się punkt obserwacyjny misji UE w Armenii. Choć biuro prezydenta poinformowało, że wizyta związana jest z funkcją zastępcy szefa misji, którą pełni Polak Marek Kuberski, strona azerska podtrzymuje stanowisko, iż była to „demonstracja antyazerskiej polityki”. W związku z tym do MSZ Azerbejdżanu wezwany został chargé d'affaires polskiej ambasady.

**Szok i ponowne liczenie.** We czwartek rumuński Trybunał Konstytucyjny zwrócił się do Biura Wyborczego o ponowne przeliczenie głosów oddanych w pierwszej turze niedzielnych wyborów prezydenckich. Spowodowało to chaos w rumuńskiej administracji, a dodatkowym asumptem do tego stały się doniesienia funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, którzy stwierdzili, że ingerencja za pośrednictwem TikToka miała na celu wzmocnienie mało znanego kandydata skrajnej prawicy Călina Georgescu. Georgescu, zdobywając 23% poparcia, wyeliminował z wyścigu premiera Marcela Ciolacu. Dlatego też w drugiej turze, zaplanowanej na 8 grud-

nia, zmierzy się on z centrową Eleną Lasconi, która zajęła drugie miejsce z wynikiem 19,18% głosów. W międzyczasie doszło także do serii oskarżeń w związku z oszustwami wyborczymi, jakich miał dopuścić się Georgescu. Na jego plakatach wyborczych nie podano bowiem źródła ich finansowania, a sam zainteresowany twierdzi, że nie wydał na swoją kampanię żadnych środków. Z kolei Cristian Terheș, który otrzymał niecały 1% głosów, twierdzi, że część głosów oddanych na innego kandydata, Ludovica Orbana, który wycofał się tydzień przed wyborami i poparł Elenę Lasconi, została nielegalnie przeniesiona właśnie na nią. Sam Orban nie został również wykreślony z listy kandydatów. Los drugiej tury zależy jednak od decyzji o zatwierdzeniu lub odrzuceniu wyników głosowania z ubiegłej niedzieli, która ma zapaść dzisiaj w sądzie konstytucyjnym.

**Hamulec integracji.** „Wybory w Gruzji nie były ani wolne, ani uczciwe” – stwierdził Parlament Europejski, przyjmując we czwartek rezolucję krytykującą rządzącą partię Gruzińskie Marzenie. Europarlamentarzyści zaapelowali w niej również, aby społeczność międzynarodowa nie uznawała wyników wyborów parlamentarnych z 26 października oraz rozważyła nałożenie sankcji na najwyższych rangą urzędników. W związku z tym oświadczenie wydał premier Gruzji Irakli Kobachidze. Poinformował w nim o zawieszeniu procesu ubiegania się o członkostwo w Unii Europejskiej do 2028 roku. Kobachidze powiedział również, że rząd odrzuci wszelkie fundusze pochodzące z Brukseli, choć zapewnił jednocześnie, że w dalszym ciągu będą wdrażane niezbędne reformy, aby Gruzja mogła stać się członkiem Unii Europejskiej około 2030 roku.



## Misja

Świat intelektualny – od mediów po uniwersytety – nie nadąza dziś za gwałtownymi przemianami rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej. Opisuje je w dużej mierze za pomocą kategorii z poprzednich epok. To zasadniczo obniża jakość rządzenia, które musi rozstrzygać dylematy przy użyciu wiedzy dostępnej w danej chwili. Deficyt tej ostatniej zwiększa ryzyko decyzji błędnych lub wręcz katastrofalnych, jak również – dominacji fałszywych ideologii. Polski dotyczy to w stopniu szczególnym, ze względu na trudne położenie geopolityczne i słabość intelektualną (uniwersytetów, mediów, think tanków).

Nowa Konfederacja powstała, by temu kryzysowi myśli przeciwdziałać. Na sześć zasadniczych sposobów:

- 1) zbieranie dostępnej wiedzy na strategicznie istotne tematy i tworzenie nowej
- 2) kształtowanie opinii elit i polskiej kultury strategicznej
- 3) pomoc rządzącym różnych opcji politycznych poprzez radę i krytykę
- 3) oddziaływanie na główny nurt debaty za pomocą komentatorstwa politycznego
- 4) przybliżanie dziennikarzom i politykom ważnych idei rodzących się w niszach eksperckich i akademickich
- 5) utrzymywanie realnej niezależności od partii politycznych, wyścigu o klikalność, wielkiego kapitału
- 6) formułę thinkzine’u: pierwszego w Polsce i prawdopodobnie na świecie think tanku i magazynu publicystycznego w jednym, umożliwiającą lepszą komunikację i synergię między ekspertami z różnych dziedzin oraz między specjalistami a publicystami i intelektualistami; wszystko po to, aby po pierwsze: zwiększać poziom wiedzy specjalistycznej, po drugie i ważniejsze: budować całościowy obraz rzeczywistości.

Działamy w duchu ordokonserwatywnym: szukania ładu społecznego w błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości oraz kultywacji wartości wiecznych i sprawdzonych w czasie.

Nasze główne wartości to:

- odrzucenie nihilizmu, cynizmu i ekonomizmu na rzecz **służby wspólnotom, zwłaszcza polskiej wspólnoty politycznej**
- **dbałość o państwo**: posiadanie niepodległej organizacji politycznej uważamy za jedną z najwyższych wartości w życiu narodu, podobnie jak zabiegi o jej sprawność, trwałość, konkurencyjność na arenie międzynarodowej; jesteśmy państwowcami
- **zdrowy indywidualizm**, realizujący się we wspólnotach i dla wspólnot, a nie tylko dla siebie

- **realizm**: twarde stąpanie po ziemi i odrzucenie wszelkich obietnic raję doczesnego, krytycyzm wobec romantyzmu politycznego, idealizmu i konstruktywizmu w podejściu do spraw międzynarodowych
- **wspólczująca merytokracja**: dążenie do “arystokracji cnót i zasług” wrażliwej zarazem na los słabych i pokrzywdzonych
- **inkluzywny elitaryzm**: tworzenie nowych elit w starym stylu, nowoczesnych i służebnych, stale otwartych na nowych ludzi
- **ordokonserwatywna ekologia**: rozumiana jako szacunek do przyrody i krajobrazu, ale też wyczulenie na zawłaszczanie szczytnych celów ekologicznych do partykularnych celów politycznych i biznesowych.

Jesteśmy **konfederacją** – związkiem obywateli dążących razem do dobra wspólnego, w sytuacji gdy inne instytucje zawodzą.

Jesteśmy niezależni tak od partii politycznych, jak i od rywalizacji na klikalność. Jest to możliwe przede wszystkim dzięki hojności naszych Darczyńców. Utrzymanie niezależności i poziomu merytorycznego oraz dalszy rozwój, przybliżający realizację powyższych celów zależą od utrzymania i rozwoju finansowania poprzez bezwarunkowe darowizny na cele statutowe. Pieniądze nie są dla nas celem, lecz środkiem do realizacji powyższej misji. Jeśli cenisz Nową Konfederację – wesprzyj ją.

## Działalność

Do listopada 2017 r. „Nowa Konfederacja” była pierwszym w Polsce internetowym miesięcznikiem idei (pierwszych 51 numerów ukazało się w formule e-tygodnika, między październikiem 2013 a wrześniem 2014). Dziś „Nowa Konfederacja” to prawdopodobnie pierwszy na świecie thinkzine. To nowa forma instytucji eksperckiej i publicystycznej jednocześnie. Umożliwia to z jednej strony lepsze niż dotąd gromadzenie i tworzenie wiedzy specjalistycznej, z drugiej: efektywniejszą pracę nad całościowym opisem rzeczywistości publicznej.

Do tej pory podstawowym sposobem prezentacji takich owoców była publicystyka, która cały czas odgrywa ważną rolę w naszej działalności. Obecnie każde kolejne wydanie e-miesięcznika zawiera 10 materiałów – artykułów analitycznych, esejów, wywiadów. Dwa razy w tygodniu publikujemy komentarze reagujące na bieżące wydarzenia. Swoje miejsce ma u nas także felieton – wymierający gatunek na pograniczu dziennikarstwa i literatury pięknej, ukazujący się co najmniej raz w miesiącu.

Od listopada 2017 roku stawiamy także na działalność ekspercką. Specjaliści od spraw ustrojowych, międzynarodowych, prawa, obronności, gospodarki, samorządu i nie tylko publikują w „Nowej Konfederacji” raporty, analizy, komentarze eksperckie.

Zarówno publicyści, jak i eksperci związani z „Nową Konfederacją” występują w mediach, zarówno pracując w różnych tytułach, jak i występując w nich gościnnie czy komentując dla nich bieżące wydarzenia. Jesteśmy obecni na łamach największych polskich dzienników i tygodników, w internecie, na falach stacji radiowych, regularnie występujemy także w programach telewizyjnych stacji publicznych i prywatnych.

Ważnym elementem naszej działalności są także otwarte debaty, które organizujemy co najmniej raz w miesiącu. Zaproszeni przez nas goście – naukowcy, politycy i dziennikarze – dyskutują wokół kolejnych naszych publikacji, a także na bieżące tematy społeczno-polityczne. Jesteśmy obecni także w mediach społecznościowych – na Facebooku, Twitterze czy YouTube.

## „Nową Konfederację” tworzą

**Stali Darczyńcy:** Adam Lausch-Holubowicz, Roland Woldański, Rafał Kozłowski, Lukasz Zajac, Kamil Kaczmarek, Wojciech Michna, Krzysztof Gwardys, Aleksander Zawisza, Andrzej Sergiel, Bartosz Brzuska, Grzegorz Nowak, Grzegorz Szuba, Jakub Stychno, Jan Kłosiński, Janina Sobczak-Kowalak, Jarosław Cymerman, Jarosław Prendota, Jerzy Martini, Jurek Ludwik, Kazimierz Woźniak, Maciej Nowicki, Maciej Sabat, Michał Kocur, Michał Kuliński, Mikołaj Podbielski, Paweł Buława, Piotr Kubiak, Rafał Ambrożewicz, Sebastian Walczak, Tomasz Hanaj, Tomasz Stasiak, Bartosz Marczuk, Joanna Baczała, Krzysztof Łyczba, Łukasz Karcz, Małgorzata Kurzawa, Mateusz Świerczek, Mirek, Piotr Jędorowicz, Piotr Tutak, Sławomir Gajowniczek, Bartłomiej Kachniarz, Sylwia Niederwieser, Tomasz Tarczyński, Tomasz Wątroba, Wojciech Chabasiewicz, Michał Macierzyński oraz Anonimowi Darczyńcy

**Pozostali Darczyńcy:** Mateusz Böhm, Artur Chojecki, Jacek Honczaruk, Michał Król, Ignacy Kodym, Maciej Szczytowski, Ewa Urbanek, Andrzej Dobrowolski, Dariusz Meiser, Jarosław Prendota, Amadeusz Putzlacher, Piotr Remiszewski, Michał Sabat, Piotr Woźny, Marek Nowakowski, Edyta Ostaszewska, Krzysztof Poradzisz, Konrad Rajca, Karol Tatar, Denis Wojtek, Grzegorz Zaton, Andrzej Biewald, Krzysztof Domarecki, Jacek Ebertowski, Kamil Ludwiczuk, Piotr Przybysz, Maciej Stańczuk, Krzysztof Soja, Jan Bondyra, Piotr Maliszewski, Wojciech Nedwed, Grzegorz Szura, Kamil Szymik, Paweł Wojtecki, Antoni Bielewicz, Krzysztof Popowski, Paweł Majewski, Adrian Pabich, Rafał Dąbrowski, Bartłomiej Kawalek, Wojciech Maksymowicz, Bożenna Zalewska, Tomasz Żukowski, Alex Klarman, Darek Lasocki, Krzysztof Popowski, oraz Anonimowi Darczyńcy

(Lista Darczyńców jest uaktualniana na początku każdego miesiąca)

**Zespół:** Bartłomiej Radziejewski (Dyrektor), Anna Szczerbata (Dyrektor ds. organizacyjnych i finansowych), Aleksandra Flis (Dyrektor Wydawnictwa Nowej Konfederacji), Ewa Makowska (Kierownik ds. promocji i fundraisingu, wicesekretarz NK), Milena Duda (Specjalista ds. promocji), Gabriela Masztafiak (Kierownik księgarni oraz działu debat), Stanisław Kruszona-Barełkowski (Specjalista ds. wydarzeń), Katarzyna Karpik (asystentka zespołu), Jarema Piekutowski

**Rada Programowa NK:** Przemysław Gębala, Robert Kuraszkiewicz, Stanisław Maksymowicz, Bartłomiej Radziejewski, Anna Szczerbata, Krzysztof Zalewski, Jarema Piekutowski

**Stali współpracownicy:** Paweł Behrendt, Łukasz Kobeszko, Michał Lubina, Stanisław Maksymowicz, Rafał Matyja, Anna Mieszczanek, Andrzej Mikosz, Adam Radzimski, Marek Wojnar, Karol Zdybel, Adam Michalak, Witold Sokała, Piotr Celiński, Patryk Gorgol, Krzysztof Sękowski, Tomasz Gajewski

**Współpracownicy:** Michał Beim, Ludwik Dorn, Błażej Duber, Stanisław Gasik, Tomasz Geodecki, Tomasz Grzegorz Grosse, Elżbieta Hibner, Maria Libura, Damian Maziarz, Filip Memches, Tomasz Pichór, Tomasz Pułról, Witold Repetowicz, Jan Rokita, Błażej Sajduk, Wojciech Stanisławski, Zbigniew Stawrowski, Barbara Szewczyk, Artur Wołek, Krzysztof Wołodźko, Roman Graczyk, Paweł Średziński, Andrzej Horubała, Michał Chudoliński

**Grafika (okładki):** Piotr Promiński

**Korekta i redakcja stylistyczna:** Jarema Piekutowski

**Skład:** Rafał Siwik

**Wydawca:** Fundacja Nowa Rzeczpospolita

**Kontakt:** redakcja@nowakonfederacja.pl